Nr. 220. Lwów. — Sobota dnia 26. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyprjana i Justyna. Jutro: D. 18 po Św. Kosm. i D. | Wschód słońca g. 5 m. 58, Zachód „ g. 5 m. 40 | Długość dnia g. 11 m. 42, Ubyło „ 7 minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Przegląd polityczny.

Gazeta Lwowska ogłasza, co następuje:

Niniejszem rozpisuje się uzupełniający wybór trzech posłów na Sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości, a to jednego z okręgu byłego obwodu krakowskiego, jednego z okręgu byłego obwodu sanockiego i jednego z okręgu byłego obwodu stanisławowskiego, na dzień 29 października 1885 r.

Wybór ten odbędzie się w Krakowie, względnie w Sanoku i Stanisławowie, w godzinach i w lokalnościach, o których wyborcy zawiadomieni będą kartami legitymacyjnemi.

Listy wyborców w tych okręgach wyborczych ogłasza się jednocześnie w dzienniku urzędowym *Gazety Lwowskiej*.

Z Prezydjum c. k. Namiestnictwa.
We Lwowie, d. 16 września 1885.

O wydalaniach z Poznańskiego czytamy w *Kurjerze Poznańskim*:

W Eydkunach i okolicy otrzymało nakaz opuszczenia terytorjum pruskiego około 30 osób, — w Rusi i okolicy 15 osób.

Z Borsigwerku zaś na Szląsku wydalono 30 osób, w części poddanych rosyjskich, w części austrjackich. — Z Królewskiej Huty wydalono kilka osób, przeważnie żydów — jak pisze *Oberschl. Volksstimme*.

Z Konstantynopola równocześnie wyszły dwie wiadomości, stojące do siebie w rażącej sprzeczności. Pierwsza z nich opiewa, że dawny bohater z pod Karsu, Muktar-basza, wyruszył z wojskami na granicę Rumelji, a druga donosi, że Porta przed rozpoczęciem jakichkolwiek kroków, postanowiła zawiadomić mocarstwa okólnikiem, iż na mocy 16 paragrafu berlińskiego traktatu zamierza siłą przywrócić porządek w Rumelji. Według brzmienia owego paragrafu „jeneralny gubernator Wschodniej Rumelji może powołać wojska tureckie w takim razie, jeśli spokój prowincji będzie zagrożony z zewnątrz, lub wewnętrznemi rozruchami. Skoro zajdzie taki wypadek, natenczas Porta jest obowiązana zawiadomić mocarstwa o swem postanowieniu i wyłuszczyć powody, dla których zamierzała postąpić tak lub owak“. Otóż tu zachodzi ta okoliczność, że gubernator Gawril-basza nie zawezwał wojsk tureckich. Niemniej jednak mocarstwa przyznają, że Turcja ma zupełne prawo zbrojną siłą uspokoić Rumelją i przywrócić w niej dawny porządek, wszakże odradzają jej tego, zapewniając, że bez gwałtownych środków da się rzecz załatwić. Z tego zachowania się mocarstw widać, że się obawiają komplikacyj, które mogłyby wywołać wojnę europejską, a słusznym powodem do takich obaw jest postawa innych prowincyj i państw bałkańskich. W Albanji powstanie, wybuchłe w Djakowej, zatacza podobno coraz szersze kręgi, i staje się coraz gwałtowniejsze. W Macedonji Bułgarzy z większą natarczywością niż dawniej, przypominają o sobie. Król serbski w okólniku, przedstawionym mocarstwom, motywuje mobilizacją swej armji nietylko gotowością wykonać postanowienia gabinetów, ale także w razie, gdyby przyszło do zmian terytorjalnych na półwyspie, bronić interesów Serbji. Z tych samych powodów zarządzono częściową mobilizację armji greckiej. Do tego trzeba dodać, że królowie Grecji i Serbji, pędząc pospiesznemi pociągami do swych stolic, zaraz po rumelijskim wybuchu, wpadli na parę godzin do Wiednia i tu, jak podejrzywają, porozumieli się co do identycznej akcji. Słowem, rzecz tak stoi, że gdyby zaczęła się wojna bułgarsko-turecka, to ze wszystkich królestw bałkańskiego półwyspu wkroczyłyby wojska na ziemie tureckie, a wkroczywszy, jużby je oczywiście chciały dla siebie zatrzymać.

Mniejsza o to, że byłby to ostateczny rozbiór Turcji europejskiej, ale byłby prawdopodobnie nie taki, jaki uplanowały mocarstwa. Więc one musiałyby odrabiać to, co się już zrobiło, a tu już niezawodnie przyszłoby do ogólnej wojny. Więc trzeba tak rzecz prowadzić, aby z wyjątkiem Rumelji panował na całym półwyspie spokój dopóty, dopóki gabinety przy dyplomatycznym stole nie pokrajają Turcji. Z tego widać, że niezadowolnienie mocarstw z zachowania się księcia bułgarskiego, jest zupełnie szczere i że rewolucja rumelijska w istocie zaskoczyła je niespodzianie. Inaczej wszystko szłoby jak z płatka ku rozbiorowi Turcji. Starcie orężne między Turkami a milicją rumelijską już zaszło w granicznem miasteczku Mustafa-Basza, ale orzeczono, że należy je uważać za nieporozumienie, które nie powinno mieć żadnych następstw. Wszystko tedy sprzyja zamachowi unionistów bułgarskich. Z obawy przed wielkim pożarem, mocarstwa małego gasić nie będą, a Rosja, gniewająca się na księcia Aleksandra, daje równocześnie do zrozumienia, że nie gani tego, co stać się miało według sanstefańskiego traktatu. Wreszcie Turcja podobno nie ma wojsk w pogotowiu. Z Albanji i Macedonji wyprowadzić swych pułków nie może, w Konstantynopolu stoi 17.000 żołnierzy, ale oni są potrzebni do ewentualnej obrony Dardanelów i osoby sułtana, a w Adrjanopolu jest tylko sześciotysięczna załoga — oczywiście za słaba do walki z całą armią bułgarsko-rumelijską.

Jak świetnie było przygotowane wszystko do rewolucji, dowodzi sposób, w jaki aresztowano Gawrila baszę. Zjadł on śniadanie i zadzwonił na służącego, aby sprzątnął ze stołu. Zamiast służącego pojawił się pułkownik Sedlowicz z 6 żołnierzami i oświadczył gubernatorowi, iż jest więźniem. Gawril basza skoczył nagle i spojrzał przez okno do ogrodu, który był zapełniony przez żołnierzy. Zwrócił się następnie do pułkownika Sedlowicza i rzekł: „Przychodzi to niespodzianie, lecz muszę panu wręczyć piśmienny protest.“ Pułkownik wyraził ubolewanie, iż nie może przyjąć żadnego protestu i zaprowadził Gawrila baszę do więzienia. Następnie zebrała się cała milicja przed gmachem rządowym, a p. Stransky odczytał proklamację prowizorycznego rządu, która wzywa zbrojną siłę do uznania ks. Aleksandra. Stało się to wśród entuzjastycznego zapału i na tem zakończyła się rewolucja. Porządek nie był zupełnie zakłócony z wyjątkiem, iż zdarto sztandar turecki, a zatknięto chorągiew bułgarską.

W sprawie karolińskiej ciągle trwa stagnacja, a raczej ona na dobre się zabagnia. Dziś już nie jest to sprawa wyłącznie między Niemcami a Hiszpanią, bo w ślad za Anglią wystąpiły ze swem pośrednictwem Francja i Włochy. Oczywiście, że jak Anglji tak i tym państwom nie idzie o zażegnanie sporu, że jeno o zaznaczenie, że i one w tej sprawie mają coś do powiedzenia. Nie na rękę to silniejszemu, więc Niemcom, chociaż nacisk się kładzie na Hiszpanię. Włoski ambasador np. złożył podobno ministrowi spraw zagranicznych, p. Elduayen'owi, pisemne oświadczenie rzymskiego gabinetu, że gdyby Hiszpania się zgodziła na sąd rozeimczy, to cały zatarg już byłby prawie skończony. W tej sprawie jednak dostał się boleśny kolec i Niemcom. *Nordd. Allg. Ztg.* zapisuje na czele najnowszego numeru z nietajoną złością fakt, że pisma amerykańskie, a mianowicie szeroko rozpowszechniony *New-Jork-Herald* i *Courrier des Etats Unis*, stawają po stronie Hiszpanji i nacierają ostro na Niemców jako na napastników.

„*New-Jork-Herald* — pisze organ kanclerski — jest w jednym punkcie zgodny i konsekwentny, t. j. w sympatjach dla ultramontanów. Dawniej dla Niemiec obojętny, stanął po wojnie z roku 1870, i po rozpoczęciu zatargu z ś. p. Piusem IX. stanowczo przeciw Niemcom i nazwał je kiedyś „arcywrogiemi katolickiej religji“. W r. 1875 posłał osobnego korespondenta do Belgji, który w artykule p. n. „*Belgja w niebezpieczeństwie*“, korzystając z dobrej znajomości osób i posługując się „kłamstwem“ (jak dodaje *Nordd. Allg. Ztg.*), dowodził, że kanclerz niemiecki konspiruje z liberałami belgijskimi, i że niemiecki *attaché* wojskowy pracuje gorliwie nad tem, aby Belgją pozbawić samodzielności.

„Teraz *New-Jork-Herald* rozsiewa pogłoskę, jakoby Niemcy chciały obecnie zagrabić Hiszpanom wyspę Kubę, i że wzrok ks. Bismarka jest obecnie także zwrócony przeciw Zjednoczonym Stanom północnej Ameryki.“

Potem, z przyzwyczajenia, w liczbie wrogów, których Niemcy spotkały na drodze do wysp Karolińskich, *Nordd. Allg. Ztg.* wylicza i Polaków! Polacy to prawdziwy duch Banka, niepozwalający spokojnie spać p. Bismarkowi i jego akolitom nawet wtedy, gdy śnią o Yapie i Kubie! Oj, ci Polacy, Polacy!

We Francji — oprócz zgromadzeń, zwoływanych przez posłów i ministrów, odbywają się też bankiety zwolenniczek równouprawnienia kobiet, — istne farsy, na których wybornie się bawi ludek paryski. We wtorek przed wyborami w jednej sali wystąpiły kandydatki do Izby poselskiej, a gdy one plotły o przeżyciu się mężczyzn, zgromadzenie śpiewało na motyw operetkowy: „Ach, wycałujcie ją! O, nie całujcie jej! Brru-brru! Brru-brru!“

W Anglji główna walka toczy się o manifest Gladstona, o którym mówiliśmy przed kilkoma dniami. Zwalczają go pierwszorzędni członkowie gabinetu, jak Stafford Northcothe lord Iddesleigh, kanclerz skarbu i minister handlu p. Stanhope. W długich mowach, które oni mieli we wtorek w Londynie, omawiali tylko sprawy wewnętrzne, nie dotknąwszy ani słówkiem wypadków rumelijskich — może dla tego, że lord Salisbury ciągle jeszcze bawi we Francji.

Neue Pester Journal, dziennik najbardziej rozpowszechniony na Węgrzech, organ półurzędowy, chociaż pozornie robiący minę opozycyjnego, umieścił o rumelijskich wypadkach artykuł w formie telegraficznej korespondencji z Wiednia, w której powtórzone są zdania jakiegoś wysokiego dyplomaty austrjackiego. Ze względu właśnie na stosunek łączący gabinet p. Tiszy i *N. P. Journal*'em, artykuł ten zasługuje na uwagę, można go bowiem przyjąć za wskazówkę udzieloną Węgrom co do tego, jak się rząd zapatruje na bałkańskie wypadki.

Z tego więc powodu artykuł ten podajemy.

„Niedawno był książę Alensander gościem cesarza i króla Austro-Węgier — rzekł dyplomata. Spędził 8 dni w Pilznie na manewrach i w tym czasie otrzymywał liczne dowody życzliwości i przyjaźni, a sądząc z jego słów, wypowiedzianych wtedy przy różnych sposobnościach, trudno przypuścić, aby już wtedy wiedział coś o zbliżających się rozruchach w Rumelji. Ztąd odjechał młody książę do Francensbadu, gdzie wtedy przebywał minister rosyjski Giers, a odbyła się ta podróż po poprzedniem uwiadomieniu rządu austro-węgierskiego, co twierdzę z całą stanowczością. Śmiesznem byłoby twierdzić, że ks. Aleksander nie wiedział o tem, co wiadomo było całemu światu, mianowicie, że w Bułgarji i Rumelji szerzy się ruch, mający na celu połączenie tych prowincyj; ale niepodobna przypuścić, iżby wiedział, że ruch ten wkrótce po Kromieryżu się zaostrzy, i że on weźmie udział w rewolucji. Zachowam to przekonanie dopóty, dopóki nie będzie dowodów, że się miało inaczej. Wypadki rumelijskie na mnie robią wrażenie, jakoby były odpowiedzią narodu bułgarskiego na Kromieryż, lecz to nie dla tego, żeby w Kromieryżu przygotowano unifikacją Bułgarji i Rumelji — jak wielu przypuszcza, lecz przeciwnie dla tego wybuchła rewolucja w Filipopolu, że lud bułgarski bał się skutków polityki nakreślonej w Kromieryżu, dla aspiracyj narodowych. Sprzysiężenie było już dawno przygotowane, a przywódzcy ludu bułgarskiego wychodzili (jak się zdaje) z tego zapatrywania, że im dłużej się będzie sprawę odkładało, tem trudniejszą będzie ona do wykonania. Oglądane w tem świetle, nie są te wypadki rozwojem, lecz grą przeciwną polityce kromieryskiej. Wie Pan zapewne, że Austro-Węgry były jedynem państwem, które się oświadczyło przeciw mianowaniu starego i niedołężnego Gavrila baszy gubernatorem Wschodniej Rumelji; Austro-Węgry podtrzymywały swoje zarzuty dopóty, dopóki Porta nie dała swego przyzwolenia. Kiedy państwo zwierzchnicze pozwoliło, musiały pozwolić także Austro-Węgry. Gawril basza był zerem, a bułgarscy patrjoci mieli pod nim bardzo łatwą robotę.

Wszystko wskazuje na to, że dla Rosji przyszedł wybuch ruchu tak samo niespodziewanie, jak dla Austrji i wszystkich innych mocarstw. Nie mówię, aby Rosja nie pogodziła się wkrótce z tą nową sytuacją, przyszłość wyjaśni to bliżej.

Twierdzą jednak, że dziś matactwa bułgarskie są dla Rosji niespodziane i nie pożądane. To wielka kwestja jeszcze, czy obecny pospieszny rozwój przesilenia bułgarskiego da się przystosować do celów polityki rosyjskiej.

W dalszym ciągu rozmowy dowodził dyplomata, że Rosja nie pozyska w Wielkiej Bułgarji państwa zupełnie sobie oddanego. W Bułgarji panuje już teraz nie rosyjska, lecz bułgarska idea. Można być pewnym, że znacznie powiększone, ale nie tyle, ile chcieliby Bułgarzy, państwo ich powoli zupełnie się wyemancypuje z pod wpływu Rosji, i albo pójdzie własnemi drogami, lub co jest prawdopodobniejszem, przyłączy się do austro-węgierskiego koła interesów. Powiększenie Bułgarji potrzeba oceniać także z tego punktu widzenia. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli Bułgarja otrzyma warunki państwowej i narodowej egzystencji, natenczas zacznie prowadzić politykę samoistną bułgarską, a nie rosyjską. Owóż więc i tego punktu widzenia nie może powstanie bułgarskie być zupełnie przyjemne dla Rosji.

Prawa Turcji są naruszone, i niewątpliwie ma Porta w myśl traktatu berlińskiego prawo do interwencji zbrojnej, aby w Rumelji zrobić porządek. Trudnem to nie byłoby dla niej. Z rumelijsko-bułgarską milicją może się Turcja prędko uporać, do tego potrzeba tylko szczerej ochoty. Cóż tedy jeżeli Turcja zabierze się stanowczo do roboty i zrobi w Rumelji porządek? Już teraz słyszę, że ks. Aleksander zwrócił się do cara przebywającego w Danji z prośbą, aby udzielił wielkiemu ruchowi narodowemu swojej opieki i czynnie ją poparł. Z drugiej strony nadeszła wiadomość, że z Adrjanopola wyruszyły już wojska tureckie w drogę na widownię rozruchów. Jeżeli ta wiadomość się potwierdzi, w jakiej sytuacji znajdzie się w takim razie car, który niedawno w Kromieryżu demonstrował za pokojem? Pokój więc europejski zależy obecnie od decyzji Turcji; od dyspozycyj, jakie ona wyda, zależy rozwój rzeczy w Bułgarji a tem samem i decyzje mocarstw. W pierwszej linji chodzi o interes Turcji; zachodzi tedy pytanie co postanowi Dywan i czy Porta jest w stanie wystąpić stanowczo przeciw zamachowi Bułgarji. Akcja Turcji musi i będzie naturalnie bardzo silnie wpływała na akcję mocarstw europejskich. Niestety w tym kierunku nie nadchodzą żadne pomyślne wiadomości z Konstantynopola. W stolicy tureckiej — jak się zdaje — nie są zdolni do energicznego a szybkiego postanowienia. A tu potrzeba pospiechu i stanowczości.

Rząd turecki szuka u rady reprezentantów mocarstw europejskich, ci jednak chcą naprzód wiedzieć co Porta zamyśla uczynić. Wiadomości z Konstantynopola nie robią dobrych nadziei.

Nie da się zaprzeczyć, że nagły ruch ludu w Bułgarji i wmięszanie się księcia Aleksandra postawiło państwa traktatowe w niemiłej i przykrej sytuacji.

Tu jednak należy zauważyć, że Austro-Węgry znajdują się w tej samej sytuacji, co inne państwa. Przeciw złamaniu traktatu berlińskiego oświadczają się nietylko Austro-Węgry, lecz także wszystkie inne mocarstwa podpisane na traktacie. W każdym razie w Filipopolu przez jedną noc stworzona została sytuacja polityczna bardzo poważna, i nie można się przypatrywać z założonemi rękami, jak traktat pokojowy europejski rozrywa zbiegowisko ludowe.

Austro-Węgry muszą w tym kierunku iść razem z mocarstwami i na ich czele. Battenberg gra bardzo niebezpieczną rolę. Aneksja Bośnji byłaby według mego zapatrywania stanowczym błędem. Austro-Węgry nie mają żadnego pilnego interesu dokonać teraz aneksji Bośni. Obecny stan odpowiada zupełnie rzeczywistym potrzebom austro-węgierskiej monarchji. Rewolucja w Rumelji nie może dla monarchji austro-węgierskiej być ani powodem ani motywem do odstąpienia od polityki, którą sobie wytknęła na Wschodzie. Że pewne konspiracje ludowe nie troszczą się o międzynarodowe prawa europejskie, to nie może być jeszcze żadną racją dla wielkiego mocarstwa do niezważania również na traktaty. Zresztą, powtarzam, nie leży to wcale w interesie Austrji jeszcze bardziej komplikować sytuacji. Jeżeli z rozmów kromieryskich, w których omawiano sprawy, ale nie uchwalano ich załatwienia, można wyprowadzić jakiś rezultat, mający pozór ugody, to chyba tylko takiej, że wszystko na Wschodzie powinno zachować *status quo*.

Powtarzam raz jeszcze: cała dyplomacja jest zdumiona, a że się wcale nie spodziewała awantury rumelijskiej, najlepszym dowodem jest to, że panujący i ministrowie nie są na swych posterunkach.

Korespondencje.

Poznań 20. września.

(?) Nie odezwałem się natychmiast na wasze wezwanie, abym zdał sprawę o operacji wykonywanej przez rząd pruski na naszych rodakach nieposiadających tutejszego obywatelstwa, bo to zadanie jest wielce trudne. Owa operacja należy do takich wypadków dziejowych, które dopiero później, przez historyków bywają należycie zbadane i oświetlone. Z pewnym mozołem zebrałem niejakie dane, które pozwoliły mi utworzyć całokształt myśli pruskiej i owę budowę przedstawiam wam tak, jak ją rozumiem, nie roszcząc pretensji do nieomylności sądu.

Wedle mego widzenia rzeczy operacja ta składa się z trzech części, niby aktów, ułożonych zręcznie, z wielką znajomością natury ludzkiej, z uwzględnieniem wszystkiego, co się stać mu-

---

38)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Wystąpił on później z rozleglejszym planem. Chodziło tam o ogólne bezrobocie. Żaden kupiec nie miał sprzedawać towaru, żaden rzemieślnik pracować; wszędzie zastój i martwota, cisza miasta rażonego śmiercią, dopókiby znieważeni przedstawiciele narodu nie odzyskali wolności, a władza nie powróciła w ręce zgwałconej izby.

Ale żaden z owych pomysłów nie wszedł w wykonanie. Piekarze dalej chleb wypiekali i sprzedawali go, tak samo czynili rzeźnicy. Zwykły ruch życia codziennego szedł dalej swoim trybem, jakbądź ustawa, ów abstrakcyjny wyraz, rozmaicie od rozmaitych ludów pojmowany, zdeptaną została i sponiewieraną.

Izmael porzucił swoję robotę na przedmieściu Belleville i udał się w środek miasta. Na Włoskim bulwarze było najtłumniej i największe zdawało się panować podniecenie, zwłaszcza na schodach kawiarni Tortoniego, zkąd zapaleńsi przemawiali od czasu do czasu, wygłaszając najróżniejsze zdania i rady. Ale gorączka owa nie była gwałtowna i w ogóle Paryż dosyć lekko odczuwał zamach stanu.

Średnie warstwy wahały się, usposobienie ludu było wątpliwe. Przedmieście św. Antoniego, zwykłe jądro wszelkiego rewolucyjnego ruchu, było spokojne i ciche, jak grób. Zdawało się z pozoru, że leniwa jakaś ociężałość ogarnęła ludność robotniczą, i że woli ona zgodzić się na obecny stan rzeczy, niżeli oporem swym sprowadzić może upadek władzy, która zdaje się mieć na celu polepszenie bytu pracowników. Nawet zgromadzenie stolarzy meblowych pozostawało w tym razie obojętnem, i potrzebowało aby je do czynu podniecała wymowa Wiktora Hugo, lub głosy surowe Baudin'a i Schoelchera.

Szlachetna miłość wolności dla niej samej i zaparcie się siebie, mieściło się jedynie w przedstawicielach lewicy, mających jeszcze swobodę zagrzewania do czynu swoich współobywateli, wzywania w swym zapale niemal kamieni Paryża, by przeciw gwałtowi stanęły do walki. Lecz przedstawiciele ci byli już wtedy sami wywołańcami, zmuszonymi do schodzenia się z sobą potajemnie, unikając powrotu do własnych mieszkań, w których nie było dla nich schronienia.

Krótki dzień zimowy miał się już ku schyłkowi. Dwukrotnie w jego ciągu książę prezydent pokazywał się ludowi, jakby w międzyaktach dramatu. Wyjechał konno z Elizejskiego pałacu, w świetnym orszaku wojskowym i wycieczkę swą posunął aż do ulicy Rivoli. Spodziewał się wtedy podobno jednego z owych wybuchów ludowego zapału, które najłatwiej człowieka na tron wynoszą, niby wbrew woli jego, mocą prądu nieprzepartego, ogólnego uczucia. Ale nic podobnego nie miało tu miejsca; książę powrócił do pałacu, zkąd pokazał się ponownie ludowi nieco później, wtedy gdy okrzyki stały się liczniejsze.

O godzinie czwartej popołudniu, przywódzcy stronnictwa republikańskiego, spłoszeni na pierwszej schadzce, przenosząc się coraz w inne miejsce, skutkiem ostrzeżeń, że policja już jest na ich tropie, spotkali się dla narady w pewnym domu, na Wybrzeżu Jemmappes. Ustanowiony został komitet oporu, którego głosem zuchwałym i wymownym duchem, był Wiktor Hugo; późną zaś nocą, taż sama garstka, wzmocniona wielu dodatkowymi członkami, zeszła się potajemnie w warsztatach Courneta, przy ulicy Popincourt. Wiktor Hugo zajmował krzesło prezydującego, mając przy swoim boku, jako sekreterza, młodszego od siebie o lat dziesiątek, Baudina, człowieka wielkiego hartu i śmiałości. Zbrojny opór był jedyną myślą zebrania.

— Słuchajcie! — rzekł Wiktor Hugo. — Zastanówcie się nad tem, co macie uczynić. Po jednej stronie wojsko stutysięczne pod bronią, baterje najeżone armatami, arsenały pełne wojennych zapasów, którychby na całą kampanję starczyło. Po drugiej stu dwudziestu przedstawicieli narodu, z jakich tysiąc patrjotów i kilkaset sztuk broni zaledwie. Ani jednego bębna do zwołania ludu, ani jednego dzwonu do uderzenia na alarm, ani jednej drukarni do wydrukowania odezwy. Tu i ówdzie tylko pracownia litograficzna, piwnica jakaś, gdzie naprędce można plakat wytworzyć za pomocą szczotki. Smierć każdemu, kto z ulicy podniesie kamień brukowy; śmierć każdemu, kto do ruchu będzie lud podbudzał; śmierć tym, co się odważą przylepiać plakat wzywający do broni.

— Jeśli który z was przytrzymanym zostanie podczas walki — mówił dalej Wiktor Hugo — czeka go śmierć; jeśli po walce, deportacja. Po jednej stronie tedy wojsko całe i zbrodnia, po drugiej garstka ludzi i słuszność. Taka jest różnica pomiędzy nami. Czy przyjmujecie wyzwanie?

Wykrzyk jednogłośny odpowiedział tym słowom. Stronnictwo lewicy było na wszystko gotowe.

Północ była, gdy zgromadzenie rozeszło się, postanowiwszy, gdzie mają się zejść nazajutrz jego członkowie. Obrano na to kawiarnię Roysin, znajdującą się w dzielnicy zamieszkałej głównie przez rzemieślników i wyrobników. Pozostali jeszcze na wolności przedstawiciele ludu jemu swe losy powierzali, ufni, że energiczny opór zdoła jeszcze zniweczyć zuchwałe zamiary przywłaszczyciela.

Ulica świętej Małgorzaty trzyma pierwsze miejsce pomiędzy najobrzydliwszemi zaułkami Paryża. Jest to ulubione schronienie gałganiarzy i żebraków, popisujących się kalectwami wszelkiego rodzaju; kataryniarzy, pokazywaczy psów i małp tresowanych, słowem, najprzeróżniejszego gatunku podejrzanych włóczęgów. Cała owa zgraja ma tu swoje główne siedlisko, stąd rozchodzą się codziennie jej członkowie dla uprawiania korzystnych, a mało trudzących rzemiosł, dających im wcale niezłe utrzymanie. Każdy z nich od wczesnego rana zajmuje wesoło swe stanowisko, bądź to w jakiej bramie, bądź na rogu ulicy, jednocześnie układając twarz swoję do rozżalonego wyrazu, który ma się przyczynić do obfitszego żniwa jałmużny.

W tej samej porze, w której żebracy i kuglarze zdążają na miejsca, zwykle przez nich zajmowane, ulica św. Małgorzaty ożywia się przez powrót gałganiarzy z ich nocnej wędrówki. Z różnych stron ściągają tu oni o brzasku, obładowani wstrętnym łupem, którego przykra woń już ich poprzedza; strudzeni, idą oni niepewnym krokiem, mając wzrok z nawyknienia w ziemię utkwiony, i zatrzymując się jeszcze co chwila, aby przy słabem świetle dogasającej latarni, uczepionej u końca długiej uliczki, przeszukać rynsztok jaki, lub też kąt zaciemniony, dla zwiększenia swoich nabytków. Podczas, gdy ci nędzarze wracają w milczeniu i przygarbieni znużeniem, do nędznych nor swoich, aby poszukać w nich wypoczynku, uliczni przemysłowcy żwawo na miasto wyruszają, dla rozpoczęcia na nowo swej lekkiej pracy.

Wyobrazić sobie trudno ponury widok tej ulicy, nieznośny zaduch, jaki w niej wiecznie panuje; w wielu oknach szyb braknie, a otwory ich pozatykane słomą, poduszkami, czemkolwiek się dało. Błoto jest tam zawsze, nawet wtedy, gdy wszędzie sucho zupełnie, a wilgotne opary mgłę tworzą, która powietrze zaciemnia nawet w dnie najsłoneczniejsze. Zawsze też choroby tu grasują, zawsze głód panuje; jadła braknie, ale niestety, trunku bywa podostatkiem. Gdy przychodzi wybierać między nim a chlebem, gałganiarz, bez wahania się, wybiera kieliszek. I czy dziwić się temu u ludzi, ciemnych umysłowo, a znękanych na ciele? Chleb mało co ulgi daje, podczas gdy szatańska moc trunku podnieca chwilowo, a to przecież coś znaczy.

Miejsce, w którem ulicę św. Małgorzaty przecina przecznica, zwana de la Cotte, upamiętniło wzniesienie pierwszej barykady, przy bohaterskiej obronie której padł Baudin, jeden z najznakomitszych członków lewicy.

Wszystko się nieszczęśliwie składało przy owem rozpoczęciu zbrojnego oporu. Na miejsce schadzki, oznaczone w kawiarni Roysin, przybyła o godzinie ósmej mniejszość uczestników zebrania, pod przywództwem Wiktora Hugo. Znaczna zaś większość stawiła sią na wezwanie w godzinę później dopiero, źle zrozumiawszy wskazaną sobie porę. Deputowani przyjęci zostali przyjaźnie przez publiczność, zebraną w obszernych salach zakładu. Składali ją głównie robotnicy, ale stosując się do odebranego zalecenia, żaden z nich nie był ubrany w bluzę. Lękano się bowiem, ażeby widok tej ostatniej nie zatrwożył w tym razie drobnego mieszczaństwa, jako hasło rewolucyjne. Okropności roku 1848 pozostawiły żywe wrażenie w warstwach średnich; bluza robotnicza była dla nich mundurem czerwonego widma, hasłem zniszczenia i anarchji, o których rozpisywano się tyle w ostatnich czasach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

siało. W tym dramacie graliśmy wszyscy i gramy jeszcze role, rozdane przez księcia kanclerza. — Rząd, prasa niemiecka i prasa nasza, opinja publiczna w Niemczech i opinja u nas, wreszcie wygnańcy: oto są działające w tym dramacie osoby.

Z początku polecono opuścić kraj ludziom takim, którzy ani do Królestwa wracać, ani do Galicji jechać nie chcieli, ruszyli za granicę, dając tem niejako świadectwo sobie, że są ludźmi takiego sposobu myślenia, na który się nie pisze i od którego owszem odwraca się z żywą niechęcią ogół polski. Już dlatego, że na doktrynę ich nie mogliśmy się zgodzić, a propagandę jej uważaliśmy za niezmiernie szkodliwą dla ludu, który wyłącznie powinien być polskim i katolickim; nie uważaliśmy pierwszych kroków rządu za cios w naród nasz wymierzony cios, którego przeszłej wiosny żądał pan Tiedemann. Wprawdzie już wówczas między awizowanymi byli ludzie pod każdym względem czyści jak kryształ; jedni z nich podawali natychmiast rekursa do rejencji, a ta odpowiadała, że rzecz rozpatrzy, i w tym celu zawieszała rozporządzenie landratury; inni — mniej zdolni do własnej obrony, bardziej skłonni do poddania się losowi, biedacy, dla których landrat był wcieleniem nieskończonej potęgi — brali na plecy torbę, do ręki kostur i wychodzili. Społeczeństwo żegnało ich ze współczuciem rzewnem, w dziennikach i na zebraniach podnosiło głos oburzenia, ale widziało w nich ofiary nie systemu, lecz głupoty urzędników małych, przesadzających — jak zwykle — w gorliwości. Dzienniki niemieckie, a za niemi opinja publiczna w Niemczech, pochwalały wtedy tę akcję pruską: solidaryzowały się z nią, wiążąc się tym sposobem na przyszłość już wypowiedzianem zdaniem.

Więc wtedy rzecz przedstawiała się w tem świetle, że wyłącznie idzie o usunięcie żywiołów szkodliwych; że to leży w planie, a wszystko inne jest nadużyciem, jest konceptem głupoty małych urzędników, wyrazem osobistych nienawiści. I zaiste tak wyglądało. W urzędach był chaos; co jednego dnia postanowiono, to następnego odwołano; co pomocnik landrata zarządził, to landrat odmienił; a ten chaos panował tylko w sprawach dotyczących ludzi bez zarzutu żadnego pod względem politycznym jak ekonomicznym; słowem widoczne było, że co do tych ludzi landratury jasnych rozkazów nie miały.

Tak stały rzeczy mniej więcej do połowy sierpnia, wcorąc pierwsza część operacji. Dzięki temu, że w tym okresie wydalano tylko takich, których uważali dla siebie za rzecz najwłaściwszą wyjechać w świat: do Szwajcarji, Belgji, Francji, Ameryki. — Zdobyto dla swego czynu aprobatę w Niemczech. Równocześnie jednak, niby w skutek nieporozumienia i złej woli małych urzędników, wydalano garść ludzi całkiem niewinnych, aby wywołać oburzenie w prasie i społeczeństwie naszem, i to uczucie przedstawić w Niemczech jako odnoszące się do tych, co wyjechali za granicę.

Rzucone w ten sposób podejrzenie na nas musiało się przyjąć, bo przecież uchodzimy w Europie za niepoprawnych rewolucjonistów, a skoro się przyjęło, już czyniło opinję publiczną w Niemczech podejrzliwą na słuszność skarg, które wówczas jeszcze głośniej miały zabrzmieć nad Wisłą i Wartą.

Akt pierwszy powiódł się znakomicie; zrealizowano myśl będącą w założeniu jego; więc przystąpiono do drugiego aktu, a odegranie jego zabrało drugą połowę sierpnia. Teraz głównie skazywali na banicję żydów, znowu z małą domieszką naszych biedaków, ludzi cichych, więc niezdolnych do wielkiego hałasu we własnej obronie. Dekreta doręczano — powtarzam — przeważnie żydom. Obaczmy więc, co stąd powstało w prasie i opinji publicznej. Prasa niemiecka uderzyła na gwałt, ale znalazły się dzienniki, które wytłómaczyły Niemcom, że to żydowscy dziennikarze bronią swoich ze zwykłą sobie bezczelnością.

Kreuzzeitung przypomniała dawny frazes ks. Bismarka: „Pociągnij za ucho żyda w Królewcu, a w całej Europie podniesie się wrzask, że rusza Izraela" — i Niemcy się uspokoili. Rychło też zmilkła prasa, jak mniemają w skutek tego, że z wysokich sfer żydowskich będzie lepiej, jeśli żydowstwa zostanie trochę mniej w Prusach. Nie umilkła tylko prasa katolicka, ale ona tak samo jest nielubianą w protestanckich Prusach, jak polska. Tymczasem prasa poznańska, odzywając się z dawnym współczuciem o wydalonych, a stanowczo i energicznie jak i przedtem potępiając akcję banicyjną, zaznaczała, że tym razem głównie cierpią żydzi. W tym okresie ciągle czytało się w dziennikach takie doniesienia: „Słyszeliśmy, że z miasteczka X. wydalają kilku Polaków i kilkudziesięciu żydów, a w mieście Y. doręczono nakazy banicyjne pięćdziesięciu familiom, między któremi są tylko trzy katolickie, a reszta żydowskie." Żydzi u nas jako zawsze pruskofile nie są lubiani, ich arogancja przechodzi wszystko, a w radach miejskich i wiejskich zawsze występowali jako zaciekli wrogowie polskości. Wiedzą oni jak ich traktować, w tych notatkach dziennikarskich upatrzyli przestrogę, dawaną przez prasę społeczeństwu, aby zbytecznie się nie martwiło, bo tu głównie cierpią nieprzyjaciele Polaków. Z takiem zdaniem spotkaliśmy się w *Berlińskim giełdowym Kurjerze*, w *Hamburskich Wiadomościach* i innych; niemiecki zaś żądał w którym dzienniku francuskim. Był to jeden z takich domysłów, na które nie może wpaść człowiek szczery, ale domysł ten zrobił swoje: prasa niemiecka, kierowana przez żydów, zupełnie osłabła; występuje ona wprawdzie i teraz przeciw wydaleniom, ale zabiera głos tylko wtedy, gdy trzeba bronić wyłącznie żydów i to majętnych, jak np. kupców i przemysłowców w Gdańsku, Królewcu, Toruniu; słowem, gani specjalne zarządzenia, a nie całość środków.

Wielu już żydów rozprószyło się po Europie, stosunkowo mała ich garstka wróciła do Królestwa, a tych, których dotąd nie wydalono, prawdopodobnie rząd każe zostawić w spokoju, aby prasa niemiecka zupełnie umilkła. Taką przynajmniej przyjął postawę w obec petycyj, wniesionych przez kupców z Królewca.

W operacji nastąpił teraz zwrot radykalny, jeżeli zanim dalej pójdziemy, zaznaczymy jeszcze raz, że dotąd rząd zgadzał się wydalać tylko socjalistów, żebraków i żydów; zaś dziennikarstwo niemieckie, kierowane przez Izraelitów, trzyma na uwięzi pozornem skłanianiem się do zaniechania dalszych wydalań żydów. Zabezpieczywszy się z tej strony od przykrych hałasów, które mogły z przeróżnych stron powstać, rozpoczęto trzecią i ostatnią część operacji.

Zapowiedziano początek tej części na schyłku przeszłego miesiąca, mianowicie prawie wszystkie niemieckie dzienniki wychodzące w naszych prowincjach, jak *Tilsiter Ztg.*, *Königsberger Hartung'sche Ztg.*, *Thorner Ostd. Ztg.*, doniosły 30 i 31 sierpnia, że wszyscy od początku awizowani przez którąkolwiekbądź władzę muszą być wydaleni bezwarunkowo do 1 października. Więc, że będą wydaleni i ci, których dekreta banicyjne zrazu cofnięto. Tu się odrazu okazało, że takich jest bardzo dużo, lecz że dotąd siedzieli cicho, nikomu nie mówiąc o otrzymanych i wnet zawieszonych awizacjach, aby się nie narazić landratom.

Teraz dopiero nie żenowano się opublikować reskryptu rejencyjnego, podpisanego 8-go sierpnia, lecz dotąd trzymanego w tajemnicy, że mają być wydaleni Polacy. Akt ten ciśnięto nam w twarz w pierwszych dniach września — i to był ów zwrot radykalny, to było zrzucenie maski.

W końcu muszę powiedzieć o cyfrze 30.000. Nie wiem zkąd ją wzięto, a domyślam się, że z książki Buscha, który na tyle obliczył przyrost polskiej ludności. Za Buschem parę razy powtórzyli tę cyfrę w sejmie Puttkammer i Gossler i w ten sposób ona utkwiła w pamięci. Skoro o 30.000 wzrosła ludność polska, więc trzeba ją o tyle zmniejszyć sztucznie, przez wydalania. Mniemam jednak, że na tyle nie da się zmniejszyć. Jestem przekonany, że i 15.000 nie nabierze się tu Polaków i żydów, nie będących pruskimi obywatelami.

W tej chwili dowiaduję się, że *Nordd. Allg. Ztg.* utrzymuje, iż wrzawa w polskich dziennikach wywołana wydaleniami, jest rezultatem agitacji żydowskiej. To więc wystąpienie kanclerskiego organu wskazuje na to, że i teraz jeszcze rząd nie zaniedbuje swemu czynowi nadawać charakteru akcji jedynie ekonomicznej, wolnej od wszystkiego, coby się mogło nazwać prześladowaniem narodu.

Ale daremne usiłowania. Od początku września ta akcja stała się wyraźnem prześladowaniem polskiego narodu.

MAŁY FELJETON.

Odszukana.

Nazywała się Anetą; nazwiska swego nieznała sama, bo nie znała rodziców; ludzie pod których opieką spędziła smutną młodość, nazywali się Jarbeau, więc i ją wołano Anetą Jarbeau.

Z prowincji poszła do Paryża, aby tam szukać za kawałkiem chleba. Pewien mężczyzna odwiódł ją chytrze od tego celu i rzucił niedoświadczoną w objęcia pokus. Rok jeden upłynął w ciągłej radości i zabawie, ale potem znikł gach niewierny, pozostawiając Anetę bez wszelkiej pomocy.

Mogła wprawdzie podźwignąć się z rozpaczy i znowu zdążać do raz zamierzonego celu. Ale nieszczęście jej mieściło się w tem właśnie, co pośród szczęśliwych okoliczności uważa każdy za najwyższe błogosławieństwo niebios. Nie była już sama, miała córeczkę, a wiedziała, że z tem maleństwem nie potrafi wyszukać sobie zajęcia.

— Muszę się z dzieckiem rozstać, zawołała, muszę się rozstać, choć tylko Bogu wiadomo, jak mnie to boli.

I ponuro dodała;

— A on mnie, czyż nie porzucił?

Aneta nie posiadała tej energji ducha, jaką się odznaczają inne kobiety w chwilach ciężkiej próby.

Bo też zkąd mogła nabrać podobnej zalety? W dzieciństwie nie wiedziała przykładów tkliwości, nie słyszała ani jednego słowa natchnionego rodzicielskiem przywiązaniem.

Więc to, co czuła dla swego dziecka, nie było niczem innem jeno instynktem, złożonym przez Boga w serce każdej matki; a jeszcze i ten instynkt przyćmiewała nienawiść do człowieka, który był ojcem jej dziecka i który pochnął ją do zguby. Obawiając się nędzy, Aneta powiedziała sobie, że jej dziecię będą mogli wychować także obcy ludzie.

Odziała je przeto w jedyną sukienkę, jaką dziecię posiadało, a na piersiach umieściła kartkę z napisem: „To dziecko nazywa się Celestyna Jarbeau". Poczem przytuliwszy drobiazg do serca, wyszła niosąc na ręku małą Celestynę.

U bramy domu podrzutków w Paryżu wisi koszyk, wysłany wewnątrz pilśnią, aby ciężar, który w nim spocznie nie doznał uszkodzenia. Ten kosz wisi we dnie i w nocy, w lecie i w zimie na tem samem miejscu. Obok znajduje się dzwonek.

Aneta załkała, kiedy stojąc za węgłem ulicy obaczyła, że jej dziecię znikło. Przez długi, długi czas płakała w nieutulonym smutku; ale ozwał się głód i w miarę, jak cierpiało ciało, zanikały szlachetniejsze, duchowe bole.

Otoczyły ją znowu pokusy wszelkiego rodzaju, a ona nie mogła się im oprzeć. Naturalny skutek był taki, że upadała coraz niżej. Cóż dziwnego, iż wkrótce opuściła ją zupełnie chęć pracy. Poczęła się upijać, nie gardząc nawet wódką. Tak spełniła się smutna, zwykła historja. Aneta stała się przedwcześnie starą, złamaną kobietą, bez domu, bez środków do życia.

Nocowała, gdzie się udało; przed drzwiami szynkowni i teatru szukała niedopałków cygar, wysuszała je i tarła na tabakę, którą potem sprzedawała ludziom równie, jak ona, biednym. Z worem na plecach krążyła nocą po Paryżu; co tylko dało się jeszcze zużytkować, dobywała ze śmiecisk, aby zarobić parę sous. W tych samych restauracjach, gdzie niegdyś zajadała przysmaczki, żebrała teraz o odpadki kuchenne.

Oduczyła się utrzymywania czystości ciała, ale jej dusza w tej nędzy odzyskała nieco z dawnej czystości. Właściwie nigdy nie była na wskróś zepsutą; najgorszymi jej nieprzyjaciółmi były: piękność i chęć używania.

Teraz, gdy już pierwsza zgasła, a druga zamarła, Aneta poczęła wspominać dawne czasy. Chwila, w której swe dziecię oddała do domu podrzutków, stawała nieraz tak żywo przed oczyma jej duszy, że biedna kobieta bliską była szaleństwa.

Dziecię pewnie kochałoby ją, a ona pracowałaby dla niego i wszystko byłoby teraz inaczej. Złote sny szczęścia dobrowolnie odrzuconego krążyły jej w głowie i były jedyną pociechą nieszczęśliwej. Ciągle widziała przed sobą małą, pyzatą istotkę z czarnemi włosami. Wyobrażała sobie, jak to dziecię rośnie, jak się bawi, jak z nią idzie do kościoła, promieniejąc nieskażonym urokiem świeżości.

Gdzież Celestyna mogła być teraz, co się z niej stało? A może umarła?

Ale lata odebrały nawet tym marzeniom barwę; zwykła to rzecz, że starość osłabia wyobraźnię.

Instynktownie przechadzała się wieczorem obok ochronki, do której zaniosła niegdyś swe dziecię. Kilka razy stawała w bramie, dumając nad czemś. Przy tej sposobności widziała zajmujące sceny. Ubogo ubrane, blade kobiety przychodziły i z płaczem wkładały swe dzieci do kosza; czasami zatrzymywał się elegancki powóz i wychodziła z niego zakwefiowana dama, nie poczytująca sobie za poniżenie oddawać swe dziecię na łaskę losu. Wszystko to przypominało Anecie jej własny postępek i sprawiało nędzarce niewymowną boleść.

Odtąd codziennie przyrzekała sobie, że się dowie o Celestynie, ale codzień brakowało jej odwagi. Bo i któżby mógł jej co powiedzieć, o biednem podrzutku po trzydziestu latach!

Wszystko, co kiedykolwiek przejmywało ją szczęściem i radością, młodość, piękność, pochlebne słówka, zadowolnienie, wszystko znikło w zapomnieniu. Ożywiało ją już tylko jedno z dawnych uczuć, rozjaśniając niby ostatni promyk ciemność panującą w duszy, niewygasłe uczucie miłości macierzyńskiej.

* * *

....Było to podczas jednego z tych pięknych dni wiosennych, gdy z Paryża niemal cała ludność spieszy po za miasto, gdy nawet najuboższy robotnik w świątecznem odzieniu ciągnie z żoną i dziećmi na zielone łąki lub w cieniste gaje. Aneta została w swej izdebce na podstryszu i piła właśnie mętny napój, zwany przesadnie kawą. Piła go bez chleba, bo na to nie miała pieniędzy.

Siedząc na koszlawym stołku, patrzyła przez okno na wesołe tłumy. Widziała zielone drzewa, świeże łąki, promieniste wytryski fontan w pobliżu parku, niezliczoną ilość różnobarwnych parasoli, budki z sodową wodą i dziewczęta sprzedające kwiaty. Wszystkie te postacie, jak gdyby tańczyły jej przed oczami. Jaka panowała między nimi wesołość! Tylko ona jedna miała duszę pełną goryczy.

Położyła się na siennik i marząc usnęła; we śnie widziała się znowu przed bramą domu podrzutków z swem niemowlęciem na ręku. Sen męczył ją, a gdy się przebudziła, było już dokoła ciemno. Dręczona straszliwym głodem wyszła na ulicę, aby żebrać. Ale skoro tylko uczuła bruk pod stopami, pobiegła, jak zwykle, przed dom podrzutków.

I oto siedziała teraz w ciemności i nie odwracała oczu od budynku. W końcu porwała się i podbiegła do kosza. Był próżny.

— Moje dziecię jest tam w środku — szeptała.— Moje dziecię! Muszę je wydostać.

Wyciągnęła drżące ręce, chwyciła za dzwonek, ale w tejże chwili cofnęła się przerażona. Dopiero po kilkakrotnym wysiłku zadzwoniła. Po chwili, gdy już echo ucichło, usłyszała, że się ktoś zbliża do bramy, ktoś, co odsunąwszy okienko i widząc koszyk próżny, powiedział:

— Nic nie ma, łobuzy pewnie znowu co stąd zabrali.

Wtedy Aneta zdecydowała się na krok stanowczy.

— Ja to byłam, panie — rzekła. — Ja to dzwoniłam. Chciałabym zadać tylko jedno pytanie. Jestem bardzo chora: jutro może być zapóźno.

— Dziś już niepodobna. Proszę przyjść jutro, ozwał się stróż ochronki. Brama już zamknięta.

Ale w tejże chwili przerwał mu łagodny, dźwięczny głos niewieści:

— Ta kobieta mówi, że jest chora. Muszę popatrzeć, co to za jedna.

Brama się otwarła, a Aneta stanęła przed siostrą miłosierdzia.

— Proszę wejść, rzekła szaryta, i poprowadziła drżącą staruszkę do parterowej sali. Powiedzcie mi, co was tu sprowadza?

— Madame! poczęła kobieta.

— Nie tak. nazywajcie mnie siostrą...

— Nie śmiem, odpowiedziała Aneta. Jesteś pani zbyt czystą, — równasz się aniołowi, a ja... ale zostawmy to.

Upłynęło lat trzydzieści od chwili, gdy złożyłam swe dziecię w kosz przed tą bramą. Śmierć zagląda mi już w oczy. Nie śmiem zapytać o dziecię, którego się wyrzekłam. Ale jedno chciałabym jeszcze wiedzieć, zanim odejdę z tego świata: co się z niem stało? Na klęczkach ci podziękuję, pani, jeśli mi dasz odpowiedź. Imię dziecka napisałam na papierze; nazywało się ono Celestyna Jarbeau.

— Mogę dać odpowiedź, ale jesteś pani chora, musisz być głodna. Poczekaj przyniosą naprzód chleba i trochę wina, a potem uczynię zadość twej prośbie.

Aneta milczała pokornie. Chleba i wina zaledwie do ust wzięła. Jej zmysły zamarły, tylko duch jeszcze działał.

Upadłszy na krzesło, szepnęła złamanym głosem:

— Daj mi pani wiadomość o dziecku, zanim odejdę.

Nadeszła tymczasem inna, starsza zakonnica, odwracając kartki książki, którą trzymała w ręku.

— Dziecię — rzekła spokojnie — oddano do tego zakładu przed trzydziestu laty, mianowicie 3-go października 18... Kartka przypięta szpilką do sukienki dziecka zawierała imię Celestyna Jarbeau. Sukienka była biała w różowe kwiaty, a koszulka z czerwonej flaneli.

— Tak, tak — jęknęła Aneta.

— Dziecię pozostało dotąd przy życiu. Ta siostra opowie pani, co się stało z niem dalej.

Mówiąc to, starsza zakonnica odeszła.

Zaś młodsza uklękła przed schorowaną staruszką i ujęła jej rękę.

— Dla czego opuściłaś to dziecko, jeśli je kochałaś? — spytała.

— Ach, byłam w nędzy; wyrzekł się mnie ojciec Celestyny — odparła Aneta. Szatan porwał mnie w swe szpony. O, moje dziecię, moje dziecię!

— Dziecię twoje pozostało przy życiu, dorosłszy, zjednało sobie dobre siostry i poprosiło, aby je zatrzymały przy sobie. One były tak litościwe, że nie wygnały biedactwa. Celestyna całe dotychczasowe życie spędziła w tych murach, całe życie spokojne i szczęśliwe. Nie żałuj matko, że tak postąpiłaś z swem dzieckiem. Nie żałuj matko: Ja jestem Celestyna Jarbeau!

I usta młodej zakonnicy przylgnęły do ust Anety, a miękka rączka przytuliła jej głowę do niewinnych piersi. Potem nastała cisza i słychać było tylko, jak staruszka złamanym głosem nuciła kołysankę, którą śpiewała niegdyś, usypiając swe niemowlę.

W dwie godziny później starsza zakonnica znowu weszła do sali. Siostra Celestyna klęczała ciągle na tem samem miejscu. Jej usta odmawiały słowa modlitwy. Ręce miała złożone, oczy zalane łzami.

A w krześle spoczywała stara Aneta. Na jej twarzy jaśniał dziwny, słodki spokój, jaki nigdy w życiu tych rysów nie okrasił. Aneta spała snem, z którego nikt się nie budzi.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Grabowiec, w powiecie bohorodczańskim — na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

Ignacy Domejko, wedle doniesienia *Czasu*, przybywszy do Carogrodu w towarzystwie ks. Piotra Semeneńki dnia 13. b. m. po trzydniowym tamże pobycie, udał się dnia 17. b. m. w dalszą podróż do Jerozolimy.

Eksportacja zwłok ś. p. Podlewskiego odbędzie się jutro dnia 26 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu pod l. 2. przy ulicy Mickiewicza na główny dworzec, a ztamtąd do Chomiakówki w Czortkowskiem, gdzie nastąpi złożenie do grobów familijnych w dniu 28 bm.

Wydział krajowy uchwalił złożyć wieniec na trumnie i wystosować pismo kondolencyjne do rodziny. Nad grobem przemówi imieniem Wydziału krajowego pan Oktaw Pietruski.

W jednym z dzienników miejscowych znajdujemy kilka szczegółów z życia ś. p. Podlewskiego w okresie 1830 — 1831 r. „Wybuch listopadowego powstania zastał go przy pracy naukowej na wszechnicy lwowskiej.

Walerjan chcąc się zaopatrzyć w potrzeby do dalszej podróży, oraz w konia z własnej stadniny, udał się wprzódy do rodzinnego majątku Romaszówki. Tu zachorował na tyfus i przeleżał chory blisko dwa miesiące. Bracia jego Seweryn i Aleksander, szczęśliwsi od niego, bo zupełnie zdrowi, mogli myśleć o rychłem wybraniu się na plac boju. Siostry i starsi bracia zebrali familijne srebra i gobeliny, jednem słowem wszystko, co pozostało im po rodzicach, a przedstawiało wyższą wartość i oddali tym braciom, co się udawali do Warszawy, aby złożyli na ołtarzu ojczyzny. Walerjan, jako rekonwalescent, nie mógł z nimi podążyć i dopiero w kwietniu 1831 r. wyruszył z Romaszówki.

Na granicy chciał go zatrzymać austrjacki ułan, lecz z tym dał sobie Walerjan prędko radę, dalej nieco zabiegało mu drogę ośmiu żołnierzy z piechoty liniowej austrjackiej, strzegącej granicy, ale rączość jego koni pokonała tę nową przeszkodę. W Józafowie, starał się miejscowy komendant Borakowski nakłonić go do pozostania tam na służbie, lecz napróżno, Walerjan spieszył do Warszawy, gdzie przybywszy, trafiła się mu zaraz sposobność dostania się w otoczenie jenerała Krukowieckiego i łatwego przyjścia do rangi oficerskiej, lecz nie przyjął uczynionej mu propozycji i wstąpił do 2. pułku ułanów.

W koszarach Niemierowskich w krótkim stosunkowo czasie wyuczywszy się musztry, wyszedł na linię bojową, biorąc udział we wszystkich bitwach tak szczęśliwie, iż nie został ani razu rannym, chociaż się bynajmniej nie szczędził i walczył jak na Polaka przystało. Na granicy Litwy uległ cholerze. Kilkunastu kolegów padło ofiarą tej okropnej choroby, Walerjan zawdzięcza uzdrowienie swoje troskliwości dwóch ordynansów, którzy go kocami mocno nakrywali i herbatą po parę łyżek zalewali. Gdy lekarz przyszedł, już niebezpieczeństwo minęło. W bitwie pod Międzyrzeczem za odznaczenie się został oficerem i przedstawionym był do krzyża, który go później dopiero doszedł za pośrednictwem pułkownika Plagowskiego".

Redakcja „Czasu" ogłosiła, że otwiera rubrykę dobrowolnych datków dla 76letniej staruszki, wdowy po adwokacie w jednem z miast Królestwa polskiego, a bratowej jednego ze znakomitszych poetów polskich, wielce w literaturze zasłużonego, bo skutkiem nieszczęść, które rozbiły rodzinę i fortunę staruszki, ona dziś w Krakowie w zupełnem opuszczeniu i nędzy się znajduje.

Mąż tej pani, której nazwiska redakcja dla łatwo zrozumiałych dowodów nie wymienia, zrujnowany skutkiem wypadków z roku 1863. zmarł ze zmartwień, a syn jej za udział w wypadkach zginął na Sybirze.

Zdaje nam się, że tylko obowiązek nasz spełniamy, donosząc o tym wypadku zaopiekowania się redakcji *Czasu* losem kobiety, która skutkiem wypadków z losem kraju złączonych nieszczęśliwą się stała. — Składki przyjmuje *Czas* pod adresem „Dla polskiej wdowy".

Komitet obywatelski wspólnie z zarządem gremjum kupców chrześciańskich odbył 23. b. m. posiedzenie przy nader licznym udziale członków pod przewodnictwem p. Juljusza Mikolascha, wybrał komisję, która się zajmie przyjęciem gości na kolei; mianował gospodarzy zjazdu i o tyle zmienił porządek dzienny, że po zwiedzeniu muzeum przemysłowego, politechniki, wystawy sztuk pięknych i archeologicznej, uczestnicy zjazdu udadzą się do ogrodu miejskiego na festyn dany na korzyść wydalonych z Prus. — Raut, który się odbędzie ze współudziałem Towarzystwa „Lutni", zapowiada się świetnie.

Liczne grono pań przyrzekło współudział swoj jako gospodynie, a kapela „Harmonji" przygrywać będzie najnowsze utwory muzyczne i narodowe.

Uchwalono toaletę dowolną — z wyjątkiem komitetowych, którzy mają być w stroju balowym.

W zjeździe dotychczas wzięło udział 150 uczestników z 28 miast w Galicji. Oprócz tego Towarzystwo politechniczne wysłało jednego delegata w osobie p. Rebczyńskiego, inżyniera i sekretarza miejskiego muzeum przemysłowego we Lwowie. — Towarzystwo pedagogiczne wysłało dwóch delegatów, pp. dra Benoniego i prof. Starkla; Towarzystwo Kółek rolniczych pp. dra Kajetana Orleckiego i Alberta Wilczyńskiego; Izba stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie pp. Stanisł. Niemczynowskiego, Michała Walichiewicza i Stefana Wysockiego.

Zjazd przybrał nadspodziewane rozmiary; ze wszech stron nadchodzą zgłoszenia tak do udziału w zjeździe, jak i w pracach sekcyjnych.

Wkońcu nadmieniamy, że kolej czerniowiecko-jaska dla uczestników zjazdu zniżyła cenę jazdy o trzecią część.

Ze sportu. W Wilnie odbyły się ubiegłej niedzieli pierwsze wyścigi konne. W pierwszych trzech gonitwach brały udział konie hr. Ludwika Krasińskiego i p. L. Grabowskiego.

W pierwszym biegu o rs. 1.000 stanął zwycięzko u mety „Good Devil", hr. Krasińskiego, w drugiej o rs. 800 „Prior" również hr. Krasińskiego, pokonawszy „Marynę Mniszchównę" p. Grabowskiego.

W gonitwie trzeciej o rs. 1.000 stanęły „Fine-Mouche" p. Grabowskiego, „Rhea" hr. Krasińskiego i „Grażyna" p. B. Glazera: „Fine-Mouche" pokonała przeciwniczki, po mozolnych zapasach z „Rhea", w biegu czwartym zwyciężyła „Litwa" p. Glazera, zaś w piątym stanęła do biegu jedna „La-Mandragore" hr. Ledóchowskiego.

Festyn. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządza na rzecz wygnańców z Poznańskiego we wtorek dnia 29. b. m. festyn w ogrodzie miejskim. Program podadzą afisze.

Z teatru. W środę przedstawiono w teatrze lwowskim utwór nieznajomego autora p. t. „Interregnum w domu." Jestto rzecz literacka, wierszowana, i scenizowana, której treścią jest drobny wypadek, jeden z tysiąca, z czasów szwedzkiego najazdu za panowania Jana Kazimierza w Polsce. Oddział Szwedów pod wodzą najemnego rotmistrza Niemca napada dwór szlachecki i dopuszcza się w nim bezprawi wszelkiego rodzaju: żołdactwo rabuje i plądruje dwór, a wódz podbiera się do uroczej wdówki, kuzynki właściciela dworu. Wszystko to trwa do czasu, kiedy wybrany owej wdówki, młody rycerz polski z pomocą sąsiada, wojewody podobno, i chłopka wielkopolskiego z pojmania szwedzkiego uwolniony, przybywa do dworu i wypędza Szwedów. Opisanie takiego zdarzenia ubrał autor w formę djalogów wierszowanych, powiązanych czasem dość szczęśliwie, czasem znowu tak naiwnie, że ustaje wszelka pobłażliwość widza nawet najmniej od sceny wymagającego. Djalogi okraszone są alegorjami natury historjozoficznej, proroctwami, widzeniami, i t. d. która to niewłaściwość czyni, że figury poruszające się na scenie stają się postaciami kompletnie chybionemi.

O istocie, o budowie, o formie dramatu, o charakterach, o akcji, o perspektywie scenicznej, itd. itd. autor zdaje się nie mieć należytego wyobrażenia i utwór jego robi wrażenie tylko nieudolnego, jakkolwiek mozolnie wypracowanego usiłowania w sztuce dramatopisarskiej.

Artyści wygłosili swoje role starannie, a szczególniejszą uwagę naszą zwróciła pani Stachowiczowa która z pracowitością, w tym wypadku podziwu godną, starała się przejąć swoją rolą i w wielu scenach grą prawdziwie twórczą ratowała sytuację.

Trud ten, który pozwolił baczniejszemu oku odkryć w talencie pani Stachowiczowej nową, a nadzwyczaj cenną właściwość, mianowicie, że jest twórczym, bo potrafi z niczego coś zrobić — dla artystki samej, w oczach rzetelnej krytyki opłacił się sowicie.

Dla sztuki jednak pozostał on bezowocnym, równie jak bardzo sumienne studja innych artystów (Żelazowskiego, Zboińskiego i panny Pysznikównej) nad rolami, z których postaci jednolitych, a przedewszystkiem prawdziwych nie byliby zrobili ani Devrient ani Rachel, ani żadne inne bóstwa zakinkietowej krainy. *(r-n.)*

Otrzymujemy pismo następujące:

„Lekkomyślność z jaką prasa nasza traktuje honor ludzki, przeszła już dawno wszelkie granice i robi dziś wrażenie takie, jak gdyby ci ludzie, którzy dziennikami lwowskiemi kierują, nie mieli zgoła o tem wyobrażenia, iż czyste imię jest najdroższym skarbem, jaki człowiek posiadać może.

Świeży mamy tego przykład. Jedno z pism lwowskich, które przecież do najgorszych nie należało, pozazdrościło sławy najgorszym, i przez cały miesiąc karmiło publiczność rzucaniem kalumnij na rozmaite osoby. Z początku rzucało się na was. Świat rozumiał, o co tu idzie. Z kolei, gdy o was przestało pisać, rzuciło się na zacnego i w całym kraju szanowanego męża, p. Zółtowskiego. Wczoraj uderzyło znowu w innego bardzo zasłużonego człowieka, znanego i na polu nauki i na polu politycznem, tam jako uczonego, tu jako wielkiego patrjotę, na dra. Łukaszewskiego z Jass. Zamieszcza ono list podpisany przez nieznanych figurantów, a odsądzający go od czci i wiary. Czyż pismo to nie wie o tem, że trzeba z najwyższą delikatnością dotykać tak świętej rzeczy jak honor, gdy się mówi o drobniuczkich ludziach, a cóż dopiero o mężach głośnych, zasłużonych, którzy już wtedy krew za ojczyznę przelewali, gdy jeszcze nikomu się nie śniło o tem, że *Dziennik Polski* będzie psuł dobre imię tak czystej dawnej prasy polskiej? Czyż pismo to nie rozumie tego, że otrzymawszy taki list, posyła się go do osoby, przeciw której jest wymierzony, i prosi się ją o wyjaśnienia? Tak postąpiłaby redakcja, która swój honor ceni i przez to ceni honor innych ludzi. O! macie rację, gdy powiadacie, że coraz bardziej i coraz niżej upada prasa lwowska....".

Z miasta. Onegdaj popołudniu u powozu, którym jechał p. Eljasz Lilie z żoną, spłoszyły się konie. Obawiając się gorszego wypadku oboje siedzący w powozie wyskoczyli, przyczem pani Lilie upadła na bruk tak nieszczęśliwie, że złamała sobie nogę w trzech miejscach. Stangret zdołał później konie zatrzymać.

Morderstwo. Na drodze z Węgier do Ujsol, w powiecie żywieckim, znaleziono zwłoki zamordowanego włościanina z Ujsol, Michała Kubiesy; poszlakowanych o to morderstwo aresztowano.

Psi fundusz — okradziony. W petersburskiem czasopiśmie *Strekoza* znajdujemy pod rubryką „Kronika sądowa" następującą notatkę:

„Psi fundusz, i ten nareszcie skradziono u nas! Temi dniami stawał przed sądem weterynarz, niejaki Jermiłow, który — z tytułu skarbnika »Towarzystwa opieki nad zwierzętami« — roztrwonił cały fundusz towarzystwa, wynoszący 11.000 rs.

„Wszystkie petersburskie konie, psy, koty, wrony i tygrysy miały wszystkiego tylko 11.000 rs. kapitału pożyczkowego i obrotowego. W pieniądzach spoczywało całe zbawienie i cały ratunek kulawych koni, psów pozbawionych miejsca, owdowiałych lub podstępnie przez mężów opuszczonych kotek, zbankrutowanych wron i niezakontraktowanych tygrysów. Człowiek okradł psa! Człowiek zakradł się do żelaznej skrzynki kota! Człowiek oskubał wronę! — O, człowiek, człowiek, ten ohydny, niepoprawny, nawet w świecie zoologicznym niewolny od nałogów złodziejskich! *Homo sum et nihil*, źle położone, nie jest mi obcem!

„Weterynarz, lekarz Jermiłow występował zresztą na sądzie w roli dramatycznej. On się chciał otruć, on się chciał utopić, on się chciał zastrzelić, on się chciał położyć na szynach tramwaju, on się chciał rzucić pod koła welocypedu; on się chciał wbić na pal, zaostrzywszy koniec słupa teleraficznego. Żona mu umierała, on sam zgrał się w karty; dzieci jego, objadłszy się jadłek, cierpiały na niestrawność żołądeczków. Ach, on był bardzo nieszczęśliwym, bardzo nieszczęśliwym człowiekiem! — Tylko nieszczęście popchnęło go do okradzenia psów i kotów. W przeciwnym razie za nic w świecie!... Jermiłowa zapakowano na osiedlenie do gubernji archangielskiej."

Ludwik Zieleniewski.

Ś. p. L. Zieleniewski był synem mieszczan krakowskich, a niegdyś litewskiej, szlacheckiej rodziny, herbu Dołęga. Rodzice mieli za Rzeczypospolitej w Krakowie kuźnię. Syn Ludwik, ukończył gimnazjum, poczem oddał się naukom zawodu aptekarskiego, kolegując z Aleksandrem Szukiewiczem, lecz po śmierci ojca, będąc zmuszony pomagać matce, objął warstat, a okoliczność ta wprowadziła go na drogę właściwą jego zdolnościom. Przez praktykę, podróże i usilną naukę ukształcił się w zawodzie mechaniki, tak że warstat zamienił stopniowo na wielką fabrykę, poruszaną maszyną parową, uzupełnił ją następnie odlewarnią żelaza i metali i rozszerzył przez zakłady na drugim placu przy ulicy Krowoderskiej. Równocześnie pełnił gorliwie służby obywatelskie, niegdyś jako t. z. brandmeister straży pożarnej, potem jako radzca miasta od r. 1849 i członek Izby handlowej, bywał też prezesem To-

warzystwa Strzeleckiego i — zawsze odznaczał się jako jeden z najgorliwszych obywateli. Można powiedzieć, że postawienie maszyn parowych w fabryce Zieleniewskiego i w olearni Baranowskiego, to są daty, od których poczyna się przemysł w Galicji, a od wprowadzenia t. z. pługów Zieleniewskiego — gdy poprzednio tylko drewnianych używano — poczyna się w Galicji racjonalna uprawa roli. W usiłowaniach swoich znalazł był ś. p. Zieleniewski życzliwe poparcie ze strony światłych obywateli kraju, a na ich czele od ś. p. hr. Adama Potockiego. Trzeba czytać *Dziennik rolniczy*, wydawany niegdyś przez Towarzystwo rolnicze, jakie to były uroczystości, gdy hr. Adam Potocki i Leon Rzewuski, jako ojcowie chrzestni, nieśli z fabryki pierwsze pługi Zieleniewskiego na pole próbne i niemi orali.

Hr. Adam sprowadzał z Anglji modele narzędzi i maszyn, żeby je Zieleniewskiemu na wzór dostarczyć, on też zrazu przez spółkę, następnie przez dostarczenie kapitału na dogodnych warunkach, umożliwił prędszy rozwój fabryki. Odlewarnia na nowej fabryce nazwaną też została od imienia ś. p. Arturowej hr. Potockiej: hutą Zofji. Rozwój ten był też, jak na nasze stosunki zdumiewającym; oprócz Galicji zaopatrywały się, dopóki kurs robli na to pozwalał, szczególnie ziemie zabrane w narzędzia i maszyny z Krakowa; cały przemysł naftowy w Galicji — o czem pp. Klobasa i Łukasiewicz świadczyli, powstał z pomocą tej fabryki. A kiedy inżynierja wojskowa miała wykonywać znaczne i trudne urządzenia na Zamku, kiedy budowano zakłady parowe w Krynicy — już wtedy fabryka ta krajowa wytrzymała konkurencję i wykonała te prace.

Donosiły też pisma warszawskie, że gdy przy pracach około osuszenia błot pińskich fabryki pruskie drogie i złe narzędzia wiertnicze dostarczały, jenerał Żyliński kierujący temi pracami dopiero z Krakowa od Zieleniewskiego w odpowiednie narzędzia zaopatrywać się zaczął. Liczba robotników w fabryce wzrastała lub malała, w miarę dobrobytu w kraju; w r. 1863 wyczerpały się niemal zasoby fabryki na roboty kos, nawet i armat, tak że w r. 1864 po poniesionych ogromnych stratach, była fabryka tak samo opustoszała i smutną, jak cały kraj. Niestrudzony pracownik jednak, który w późniejszym wieku już nauczył się po niemiecku i nie przestał uczyć się w kierunku mechanicznym, umiał też stosować się do bieżących potrzeb, zwracając się raz więcej w kierunku rolniczym, lub znowu budowy zakładów przemysłowych, tartaków, młynów, gorzelni, kościarni i t. d. — nie ma też okolicy w Galicji i na kilkanaście mil w Królestwie gdzieby nie sterczały kominy zakładów przez Zieleniewskiego urządzonych. W ostatnich zaś latach zwróciła się praca fabryki i do kolei żelaznych, dla których też znaczne urządzenia dostarczać zaczęła. A godzi się też zapisać, że robotnicy mieli w nim prawdziwego ojca, że urządzenia w tej fabryce co do godzin pracy i t. p. są oddawna takie, jakich teraz dopiero gdzieindziej się domagają. W czasie epidemji dostawali też zawsze robotnicy po za płacą ciepłą strawę, którą przyrządzała i rozdawała godna towarzyszka życia ś. p. zmarłego. Pamiętał też o tem, żeby praca jego, tyle potrzebna krajowi, i po nim dalej się rozwijała. Przysposobił na swoich następców dwóch synów, z których najstarszy Leon, były profesor i inżynier berliński, od wielu lat fabryką kieruje, a najmłodszy Edmund odbywszy praktykę w fabrykach zagranicznych i zakładach naukowych, od dwóch lat pracę z nim dzieli. Średni syn Michał, także inżynier założył fabrykę wyrobów betonowych i on to już między innemi niektóre kanały w Krakowie budował. Nie przepadnie przeto praca tego wytrwałego i niezłomnego obywatela, a jednego z patrycjuszów krakowskich. Pozostawił on również trzy córki zamężne. Bratem zmarłego jest znany i ceniony w nauce i w społeczeństwie dr. Michał Zieleniewski. Zakłady zmarłego były prawdziwą szkołą dla młodych ludzi; „z pod jego ręki" posiada kraj, posiadają i fabryki warszawskie inżynierów i dyrektorów. Nagłe zejście ś. p. Zieleniewskiego, które jest po latach skutkiem nadwerężenia naczyń sercowych w wypadku doznanym we fabryce, obudza szczery i powszechny smutek w naszem mieście. Cześć jego pracy, zasługom i pamięci!

(*Czas.*)

ROZMAITOŚCI.

— **Statek olbrzym.** Zabawna i smutna razem nowina. „Great Eastern", lewiatan mórz, w przyszłym miesiącu puszczony zostanie na licytację. — „Generacja teraźniejsza" opowiada dziennik *Débats*, „nie zna dokładnie zmiennych kolei losu, jakie przechodził ów dziwny okręt, największy ze wszystkich tych, które kiedykolwiek puszczono na morza. Wie ona dobrze, iż żelazny ten olbrzym — zajmujący między ciekawościami morskiemi miejsce takie, jakie zajmują piramidy egipskie między pomnikami kamiennemi — zbudowany został przez sławnego Brunela; lecz nie wie ona, że od tego czasu olbrzymi ten okręt, mający 200 metrów długości i zdolny przewozić tysiące ludzi, stał się przyczyną ruiny wszystkich kompanij, chcących go wyzyskać. Zbyt olbrzymi, ażeby mógł zmieścić się w zatokach, gdzie naprawiają okręty, lub obracać się na wodach rzek; zbudowany w ten sposób, że niepodobna zamienić go w okręt wojenny, a nadto wprawienie go w ruch tyle kosztuje, że marynarka handlowa także używać go nie może, nieszczęśliwy statek znajduje się w położeniu Guliwera między liliputami; oto już od dwudziestu przeszło lat zabiera bezużytecznie miejsce na Tamizie i przeklinają go częstokroć, że pożera kapitały śmiałków chcących ciągnąć z niego zyski.

W ostatnich czasach kompanja, która wygrała na loterji owego słonia, chciała go zużytkować różnemi sposoby, jednym śmieszniejszym od drugiego. Najprzód postanowiono posłać „Great-Eastern" na wystawę do Nowego Orleanu lub do Antwerpji, aby tam służył za pływający hotel! Również myślano o tem, aby na okręcie urządzić wystawę przemysłową, wystawę ruchomą, objeżdżającą morza i zatrzymującą się na czas pewien w wielkich portach świata. Chciano także zamienić go na szpital morski, jeszcze krok, a użytoby go może do czyszczenia dna Tamizy i wyrzucania nieczystości jej do morza północnego. W końcu z rozpaczy właściciele Great-Eastern, postanowili pozbyć się kolosu, wypuszczając go na licytację.

— **Błękitny cud.** Na ostatniem posiedzeniu akademji medycznej w Paryżu referował znany i renomowany lekarz dr. Féréol o nadzwyczaj rzadkim a bardzo dziwnym objawie chorobliwym.

Oto od dłuższego czasu znajduje się pod jego opieką młoda, zaledwie dwudziestoletnia dziewczyna, cierpiąca na silną histeryczną afektację nerwów. Ażeby mieć dokładne relacje o zmianach w stanie chorej, kazał jej dr. Féréol jak najczęściej przychodzić do siebie. Podczas jednej z ostatnich wizyt zrobił spostrzeżenie, które go zdziwiło nadzwyczaj, mianowicie, że skóra dolnych powiek zabarwiła się niebiesko, i zabarwienie to stawało się co chwila silniejszem.

Zwrócił on uwagę pacjentki na tę okoliczność i mniemał zrazu, że zabarwienie to powstało skutkiem użycia szminki.

Atoli dziewczyna zapewniła go, że zjawisko to dostrzegła już niejednokrotnie, nie tylko na powiekach, ale i na innych częściach ciała, dodając, że szczególniejsze to zabarwienie skóry najczęściej wtedy pojawiać się zwykło, gdy jest bardzo silnie rozdrażnioną, albo gdy zkimkolwiek mówi o swojem cierpieniu. W obecności lekarza potarła chusteczką powieki, a chustka okazała plamy niebieskie. Dr. Féréol niepomiernie tem zjawiskiem rozciekawiony, postanowił sprawdzić, czy pacjentka mówi prawdę i zatrzymał ją dłużej na konsultacji. Po upływie kilkunastu minut, podczas którego to czasu mówił z chorą, ciągle o stanie jej słabości. zabarwienie błękitne powiek ukazało się znowu. Dr. Féréol okazał zgromadzeniu chustkę, którą używała chora, z śladami plam błękitnych i oświadczył, że analiza chemiczna wykazała zawartość „indiga" w tych plamach.

Dodał wreszcie z całą stanowczością, że o jakimkolwiek oszutwie ze strony chorej mowy być nie może.

Bądź co bądź, zjawiske to jest prawie nie podobnem do uwierzenia; pacjentka posiada chyba „krew błękitną" i ztąd może pochodzi, iż poci się na niebiesko.

— **Historyczna papuga.** W Paryżu „umarła" temi dniami 100-letnia papuga, urodzona jeszcze za panowania Ludwika XVI. Papuga ta przeżyła najrozmaitsze we Francji rządy i w drodze dziedzictwa służyła z kolei dziesięciu panom. Dawniej mówiła ona bardzo wiele, ogłupiała jednak za rządów Karola X. Za Napoleona III. mówiła tylko jeszcze „à bas Robespierre", a ostatnie jej słowa przed śmiercią były: „Grace pour Marie Antoinette".

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 24. września. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·42—7·44 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154 50 m., żyto —·— m., spirytus 41·10, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·60 fr.

Przenoszenie grzybków przez owady. Powszechnem jest mniemanie, że przenoszenie grzybków odbywa się prawie wyłącznie za pomocą prądów powietrznych i opadów atmosferycznych. Podług nowszych badań jednak, a mianowicie Berlesego, przemawia wiele okoliczności za tem, że także owady i inne członkonogie, szczególnie jednak świerzby i roztocze przyczyniają się wiele do rozsiewania grzybków. Mniemanie swe opiera Berlese na tem, że często bardzo grzybki i małe owady żyją wspólnie na gnijących substancjach organicznych w zbutwiałem drzewie i t. d. i na bezpośrednich obserwacjach, jakie robił na roztoczach przeładowanych sporami grzyba.

W istocie są haczyki, szczecinki i jamki na chitynowym szkielecie owadów bardzo sposobne do przytrzymywania nasionek grzybka, i jasnem jest, że zawleczenie spor i ich rozsiewanie jest w ten sposób wielce ułatwione.

Z innych stworzeń zasługuje na uwagę jako rozsiewacz grzybków: ślimak. Udowodniono, że ślimak przyczynia się wielce do rozwoju rdzy na winogronach, albowiem roznosi on zawisłe na jego wilgotnem ciele wielkie masy spor na części rośliny chorobą jeszcze nie dotknięte i w ten sposób sprowadza chorobę. Niektóre ślimaki zjadają spory grzybków, jak tylko te się wyłonią z pod naskórni liścia i później wydają je napowrót gdzieś w innem miejscu, zaszczepiając w ten sposób zarazę, albowiem, jak próby wykazały, nasionka te przez dłuższy lub krótszy pobyt w wnętrznościach ślimaka nie tracą nic ze swej zdolności do kiełkowania.

Z Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej. Na posiedzeniu z 16 b. m. przedłożył Dr. Weigel referat w sprawie traktatu handlowego i cłowego z Rumunią przyjęty w zupełności przez Izbę.

Referat żąda przedewszystkiem pewnych ulg dla austrjackich wyrobów tkackich, w czem interesowane są fabryki takichże wyrobów w Galicji, dalej uchylenia dotychczasowego niskiego cła od rumuńskiej ropy naftowej, pod którą to nazwą dostawała się — ze szkodą dla produkcji krajowej — szczególnie do Węgier, nafta kaukazka.

W uzupełnieniu powyższego referatu zażądał p. W. Biechoński w imieniu galicyjskiego towarzystwa naftowego, aby zaprowadzić od przywozu olejów mineralnych, mających 830 stopni ciężaru gatunkowego, które można uważać za surowicę, cło w wysokości 2 złr. 50 ct. od centnara metrycznego, od wszystkich zaś wyższostopniowych pobierać cło -- jak od destylatów — w kwocie 10 złr. Natomiast należałoby zniżyć podatek komsumcyjny z 6 złr. 50 ct. na 5 złr. Co do parafiny należałoby w obec konkurencji amerykańskiej podnieść dotychczasowe cło w kwocie 3 złr. na 6 do 7 złr. W tej mierze zapowiedział p. Biechoński osobny memorjał towarzystwa naftowego, który na wniosek p. Epsteina postanowiono przedłożyć Kołu polskiemu w Wiedniu.

W końcu uchwaliła Izba zaopiniować przychylnie petycję towarzystwa żydowskiego „Szomer Israel" w sprawie spoczynku niedzielnego nadesłaną przez namiestnictwo, a to ze względów, iż cel ustawy o spoczynku niedzielnym nie jest wyznaniowy lecz ekonomiczny.

Wiedeń 23. września.

(Di) Także dzisiaj usiłowała giełda, pomimo wiadomości o dalszem zaostrzeniu konfliktu rumelijskiego, zachować zimną krew; także dzisiaj objawiała się niezwykła odporność spekulacji, a stosunkowo nieznaczny ostateczny spadek kursów był wyłącznym skutkiem bardzo silnych ataków kontrminy. Atoli giełda nie posiada już teraz tej wewnętrznej odporności, jaką się odznaczała w kilku ostatnich dniach, był to raczej pozór spokoju, niż spokój rzeczywisty, jaki się objawił na targu dzisiejszym, stojącym co do ruchliwości znacznie w tyle po za kilkoma dniami ubiegłemi. Była nawet chwila bardzo trwożliwego poruszenia, szczęśliwie jednak przezwyciężona. Rozpoczęto mianowicie targ po kursach dość silnych, albowiem omawiana w wielu dziennikach myśl połączenia godności gubernatora Wschodniej Rumelji z godnością księcia Bułgarji wydawała się bardzo dobrem wyjściem, przez które cała sprawa mogłaby być załatwiona bez rozlewu krwi. Atoli dobre to usposobienie nie mogło trwać długo, gdyż wkrótce nadeszło doniesienie agencji Havasa o rozruchach w Albanji, za czem w ślad nastąpiła także bardzo silna podaż i reakcja kursów. Późniejsze relacje o pochodzie wojsk tureckich na Bułgarję i bardzo niskie kursa berlińskie dokonały reszty i w przeciągu kilku minut bardzo znaczna obniżka kursów była dokonana. W dalszym ciągu targu nastąpiło pewne uspokojenie umysłów, a najlepszą tego ilustracją jest droga, jaką przebiegła waluta, marki bowiem podniosły się były do 62·25, a spadły później na nowo na 62. Najsilniejszą stratę poniosły akcje lwowsko-czerniowieckie, zeszły bowiem były do 221, później jednak podniosły się napowrót do 223·50. Nordbahny, dampfschiffy i inne papiery transportowe zmieniły się również na niekorzyść, jednak nie tak znacznie. Akcje tytoniowe tureckie spadły były na 92, później jednak doszły napowrót do 94·50. Najsilniejszy ruch przeszły renty, a straty ich wynoszą od ¼ do 1 procent. — W handlu zbożowym panuje ciągle usposobienie silne, ceny jednak utrzymują się w tej samej wysokości.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę adjunkta przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, termin do 1. października.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 29. października (w jednym terminie) realności 394 i395 ²/₄ we Lwowie, c. w. 22.290 zł.; 29. października, 10. grudnia r. b. i 20. stycznia r. p. trzy ósme części realności 204 ¹/₄ we Lwowie, c. w. 669 zł.;

21. października, 25. listopada i 29. grudnia realności 821 ²/₄ we Lwowie, c. w. 15.310 zł.;

29. października i 3. grudnia realności 331 m. we Lwowie, c. w. 8000 zł.;

22. października, 19. listopada i 18. grudnia realności 219 ³/₄ we Lwowie, c. w. 28.086 zł.;

10. grudnia (w jednym terminie) realności 232 ¹/₄ we Lwowie, c. w. 16.000 zł.;

w sądzie tarnowskim 13. października i 16. listopada dóbr Ruda, c. w. 12.000 zł.;

w sądzie przemyskim 15. października, 16. listopada i 15. grudnia realności w Przemyślu na Zasaniu, c. w. 10.000 zł.;

12. października, 9. listopada i 10. grudnia realności 43 w Przemyślu na Zasaniu, c. w. 2000 zł.

w sądzie samborskim 8. października, 12. listopada i 17. grudnia realności 21/20 w Samborze, c. w. 7000 zł.;

w sądzie kołomyjskim 16. października (w jednym terminie) dóbr Probabin c. w. 35.470 zł.;

Licytacje niesporne:

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowy mostu na Sanie pod Leżachowem dnia 28. września w starostwie przemyskiem, cena fiskalna 52.866 zł. 69¹/₂ ct.

Amortyzacje:

Sąd krakowski książeczki wkładkowej galic. zakładu kredyt. ziemskiego w Krakowie nr. 2860, na imię Michała Biernata a na kwotę 215 zł. 33 ct. opiewającą;

sąd lwowski czterech marek wkładkowych Towarzystwa kredytowego miejskiego po 100 zł., nr. 49, 50, 70 i 71.

Poszukuje:

Sąd krakowski Anny, Barbary, Aleksandry i Nadziei bar. Rosen, kurator dr. Schön:

sąd stanisławowski Adolfa Brzozowskiego, kurator adwokat Zacharjasiewicz;

sąd przemyski jeksc. Augusta hr. Bellegarde, kurator dr. Skórski;

sąd bursztyński Antoniego Romańskiego, kur. notarjusz Burzyński;

sąd lwowski Seweryna Kisielewskiego, kurator dr. Lityński;

sąd kołomyjski Eustachego Zajączkowskiego, kurator dr. Milgrom;

sąd chrzanowski Gustawa Rościszewskiego, kurator dr. Myszkowski.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 25. września. Książę pruski Wilhelm przybył tu wczoraj wieczór o wpół do 11. Na dworcu oczekiwali go Najj. Pan i Następca Tronu, który to ostatni odprowadził gościa do Burgu.

Dziennik rozporządzeń wojskowych podaje następującą nominację: Cesarz mianował ks. Wilhelma właścicielem 7 pułku huzarów.

Wiedeń 25. września. Siedmiu deputowanych włoskich z Tyrolu południowego utworzyło osobny klub „Trentino" i wybrali prezesem p. Bertolino.

Gedöllö 24. września. Cesarz przybył tu popołudniu wraz z arcyksiężniczką Walerją w dobrem zdrowiu.

Sofia 24. września. Konsul rosyjski odmówił wręczenia adresu carowi; nastąpi ekspedycja telegraficzna. Wieczorem odjedzie deputacja do cara. Sobranje zawotowało dziesięć miljonów na wypadek wojny.

Londyn 25. września. *Times* nie wątpi, że gdyby nawet Porta skorzystała z praw zastrzeżonych dla niej w traktacie berlińskim, to i wtedy jeszcze możnaby Portę nakłonić do pokojowego załatwienia sprawy. Zaś najlepszem załatwieniem byłaby dobrowolna, obopólna ugoda księcia bułgarskiego z Portą, którą to ugodę możnaby przedłożyć jako wprost przez interesowane strony dokonaną modyfikację odnośnego punktu traktatu berlińskiego. Przyzwolenie Europy nie podlegałoby wtedy żadnej wątpliwości. Możliwość takiego załatwienia sprawy zawisła od dwu czynników: 1) od tego, aby Macedonja zachowała się spokojnie i 2) aby Porta kierowała się radą rozsądnego, baczącego na przyszłość patrjotyzmu. Wtedy niebezpieczeństwa, jakiemi zagraża konflikt, zostałyby zażegnane.

Londyn 25. września. Do *Standarda* donoszą z Aten: Rząd postanowił zwołać Izbę i zmobilizować rezerwy. Pomiędzy Grekami w prowincjach tureckich objawia się wielkie poruszenie. Krążą pogłoski, że Kreta zamyśla ogłosić swą niepodległość.

Wiedeń 25 września. Do *Pol. Corr.* donoszą z Filipopola: Kapitan artylerji Nikiforów mianowany bułgarskim ministrem wojny, Cantacuzen (Rosjanin, były do wczoraj minister wojny) zostaje rosyjskim attaché wojskowym.

Sofja 25 września. Prezydent Towarzystwa macedońskiego dezawuuje wydaną bez jego wiedzy proklamację, która wzywa Bułgarów do powstania.

Ks. Bułgarski telegrafował do cara, że jeśli odwołanie oficerów rosyjskich skierowane jest przeciw niemu, to on chętnie dla dobra narodu bułgarskiego złoży korony, aby dla Unji uzyskać opiekę Rosji.

Dotąd nic jeszcze nie wiadomo o wkroczeniu Turków do Wschodniej Rumelji. Na granicy pokazują się tylko Baszybożuki. Mohamedanie uczestniczyli także w złożeniu hołdu księciu.

Turecki dziennik *Hilal* uznaje księcia za suwerena, chwali jego postawę względem mahomedam i apeluje do sułtana o uznanie Unji.

Sofja 25 września. Sobranje zowotowawszy kredyt i budżet, zostało wczoraj zamknięte.

Belgrad 25 września. Wiadomość, jakoby w Zajcarze wybuchły niepokoje jest zmyślona.

Paryż 24. września. Okólnik turecki apeluje do przyjaznego pośrednictwa mocarstw ratyfikujących traktat berliński, aby wezwały ks. bułgarskiego do uszanowania przyjętych zobowiązań. Porta nie wątpi, iż mocarstwa zaprzyjaźnione wspólnemi siłami będą się starały o utrzymanie układów.

Rzym 25. września. Wczoraj w prowincji Palermo było 173 wypadków zachorowania na cholerę, 90 wypadków śmierci. W innych czterech prowincjach 14 wypadków zachorowania, 7 śmierci.

Zofja 25. września. Rząd wydał nader surowe rozporządzenie względem tych, którzy zamierzają przejść na stronę Macedonji. Prefekci otrzymali rozkaz, ażeby emigrantów serbskich podejrzanych o zamierzone zakłócenie spokoju w Serbji wysyłali w głąb kraju.

W okólniku rządowym do reprezentantów mocarstw europejskich uprasza książę mocarstwa, ażeby ze względu na to, że muzułmańska ludność Rumelji wschodniej formuje bandy zbrojne, spowodowały sułtana do stanowczej deklaracji, czy uznaje unję, czyli nie: książę nie może dłużej jak na dwa dni jeszcze odwlec rozbrojenia muzułmańskiej ludności w Rumelji wschodniej.

Filipopol 25. września. Bułgarski pułk kawalerji przybył tu na wezwanie księcia. Przybyłym wyprawiono owację. Książę udał się celem przejrzenia wojsk na granicę.

Konstantynopol 25 września Poseł w Berlinie Said basza otrzymał mianowanie na ministra spraw zewnętrznych.

Madryt 25 września. Pośrednictwo Ojca Sgo w sprawie Karolińskiej, zaproponowane w miejsce sądu rozjemczego przez Niemcy, zostało przez Hiszpanję przyjęte.

Konstantynopol 25 września. Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie ministra Kamila baszy na Wielkiego Wezyra, — byłego ministra finansów, Munira baszy na ministra spraw wewnętrznych, — Alego Saiba baszy na ministra wojny, — Sureja baszy na ministra dworu. — Arifa baszy na prezesa Rady Państwa, — Serwera baszy na ministra sprawiedliwości i Aretina Efendiego Dadiana na podsekretarza państwowego w ministerjum spraw zewnętrznych.

Oczekują dalszych mianowań.

Hanoi 25 września. Pułkownika Herbingera, który pod Lungsonem zarządził odwrót, zasystowano w urzędowaniu. Wczoraj wyjechał on z powrotem do Francji. Courcy powrócił tu z Quinhone. Stan zdrowia polepsza się.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

[redacted] uchwaliła narada ministrów pod przewodnictwem cesarza ostatecznie przedłożenia, mające być wniesione w delegacjach i postanowiła zwołać je na 22 października. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu wyborców I. okręgu Wiednia uchwalono dla swego posła Weitlofa wotum nieufności z powodu jego wstąpienia do klubu niemieckiego.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministerjalne o utworzeniu sądu powiatowego w Żabnie.

Suplent gimnazjalny w Nowym Sączu, Jan Jaglarz, mianowany został profesorem gimnazjum państwowego w Jaśle.

Wiedeń 25 września. Zdaje się, że na wystąpienie Turcji jest już za późno, jeżeli w ogóle jest ona do tego zdolną, mimo to obsadziła ona wieś Kaibilar w południowo-wschodniej Rumelji.

Turecka nota, zawierająca protest przeciw rewolucji bułgarskiej została doręczona w Wiedniu. Tutejsi reprezentanci mocarstw obcych wyrażają sprzeczne zapatrywania na sprawę bułgarską. Jedni zapewniają, że wszystkie trzy mocarstwa zostały wypadkami wzmiankowanemi nagle zaskoczone, podobnie jak i książę Aleksander, który po powrocie z manewrów w Austrji miał do wyboru albo abdykować, albo stanąć na czele ruchu; natomiast inni zapewniają, że trzy mocarstwa były tak dalece na to przygotowane, iż nawet plan protestu, a następnie plan pokojowego załatwienia z góry był ułożony.

W każdym razie panuje zamiar całą sprawę ile możności zlokalizować, przynajmniej na razie, wszyscy jednak uznają, że sprawa ta musi mieć dalsze następstwa. Zbrojenia Serbji i Grecji, jakoteż różne inne zajścia mogą zmienić sytuację i plan cały przyspieszyć; być może, że przyjdzie do tego, iż Turcja zostanie ograniczona do samego tylko Konstantynopola, które w takim razie zostałoby wolnem miastem, natomiast zaś przywrócony będzie kalifat w Azji i Afryce. — W tym razie Austrja posunęłaby się aż do Saloniki. W każdym razie konferencja mocarstw jest nieunikniona i konieczna.

Budapeszt 25. września. Ze względu na wypadki we wschodniej Rumelji mają mieć Austro-Węgry — zdaniem *Bud. Corr.* — przygotowane wnioski dodatnie do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim. Na wypadek gdyby w zbierającej się jutro Radzie państwa po ukonstytuowaniu drugiej sesji miała być z jakiej strony wystosowana w tej sprawie interpelacja, w takim razie Tisza — zdaniem *Bud. Corr.* — nie będzie się sprzeciwiał szybkiej na nią odpowiedzi, jakkolwiek niedalekie sesje wspólnych delegacyj dadzą dość sposobności do żądania od ministra spraw zagranicznych jak najdokładniejszych objaśnień.

Bukareszt 25. września. Dzienniki bułgarskie wczorajsze wzywają Serbów, aby złożyły z tronu króla Milana.

Starcie między wojskami tureckiemi i bułgarskiemi na granicy wschodnio-rumelijskiej przeszło bez rozlewu krwi.

Paryż 25. września. Na wczorajszej recepcji dyplomatycznej u Freycineta byli wszyscy ambasadorowie i konferowali bardzo żywo z ministrem. — Ambasador turecki miał poprzednio długą rozmowę z niemiecko-austrjackim ambasadorem.

Zofja 25. września. W mieście panuje wielka trwoga przed wkroczeniem wojsk tureckich z Macedonji. — Rosyjski ajent dyplomatyczny wzbraniał się przyjąć petycję deputacji Sobranja do cara i radził jej, aby się udała telegraficznie wprost do cara.

Bukareszt 25. września. Doniesienia o mobilizacji są nieprawdziwe; przyczyna ich jest przedłużenie czasu trwania ćwiczeń wojskowych. Na Dunaju panuje bardzo żywy ruch; co godzina nadchodzą okręty z ochotnikami i wojskami do Ruszczuku, które tam uzbrajają się i odchodzą do wnętrza kraju. W Ruszczuku ogłoszono stan oblężenia.

Semlin 25. września. Rosyjscy oficerowie przejeżdżają w sukniach cywilnych przez Semlin do Bułgarji.

Filipopol 25. września. Obok Strańskiego, który — jak wiadomo — mianowany został komisarzem, zamianowano podkomisarzami Sławejkowa i Drujewa. Wszyscy dotychczasowi urzędnicy, którzy się oświadczyli za rewolucją, pozostają w służbie. Pięciu znakomitych Bułgarów wysłano do Petersburga do cara z prośbą o opiekę. Dotychczasowy minister wojny Cantacuzen mianowany został konsulem rosyjskim w Zofji, a Bułgar Nikiforos ministrem wojny. Rosyjscy ochotnicy przybywają gromadnie. Zorganizowano legjon dziewiczy; dziewice bułgarskie zgłaszają sią tłumnie z prośbą o przyjęcie. Sławejkow, czczony przez Bułgarów jako ojciec narodu, przyjmował deputację, która składała gratulacje kroackiego narodu. Granice wzmacniają; kobiety ćwiczą się w pielęgnowaniu chorych. — Z tamtej strony granicy zamordowano pewnego sędziego bułgarskiego, a inny Bułgar został przez Turków ciężko zraniony.

Belgrad 25. września. Z Zajcaru donosi prefekt, że sąsiednia ludność bułgarska prosiła o schronienie na terytorjum serbskiem na wypadek ewentualnego wkroczenia Turków. Serbskie pułki rezerwowe nr. 1. i 2. będą jutro gotowe do wymarszu.

Konstantynopol 25 września. W sferach urzędowych zaprzeczają wieści o wysłaniu wojsk do Rumelji tymczasem naoczni świadkowie potwierdzają, że wczoraj wieczorem odeszły koleją większe transporty wojsk. Pewnem jest, że zarządzono już kroki wojskowe jakkolwiek faktycznie jeszcze nie zapadło postanowienie zbrojnej interwencji w Bułgarji. Tureckie ministerjum wojny wystosowało do zarządu kolei orjentalnych zapytanie, ile wojsk i materjałów wojennych będzie on w stanie przewieść na swoich linjach z Saloniki do Mitrowicy i z Konstantynopola do Adrjanopola.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. września 1885.

Hotel Georgea: Książę I. Sapieha z Biłki, K. Wiszniewski z Debrzan, I. Trzeciak z Rakowic, Doktor I. Starkel z Drohowyża, L. Oppenheimer z Berlina.

Hotel Angielski: W. von Würth z Wiednia, S. Jaciewicz z Krosna, V. Düllinger z Halicza, Dr. F. Fruchtman z Stryja.

Hotel Europejski: A. Czicharz-Lauerer z Wiednia, S. Łomnicki z Wareża, A. Horwath z Pragi, I. Vooigt z Wiednia, H. Barber z Bukowiny.

Hotel Francuski: H. Derdacki z Bursztyna, S. Przybyłowski z Krzyworowin, R. Bielański z Złoczowa, R. Nossal z Pragi, A. Michal z Wiednia, F. Schindler z Lobenstein, W. Hitter z Wiednia.

Hotel Langa: J. Dankiewicz z Stanisławowa, S. Popiel z Chodorowa, L. Schiller von Schildenfeld z Zaleszczyk, M. Majer z Niska, J. Gaweł z Łańcuta.

Hotel Warszawski: S. Kowalski z Krakowa, S. Wysoczyński z Bartyszowa, B. Witkiewicz z Sambora.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 24. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·60	Akcje banku kr.	282·60
„ srebrna „	82·10	Weks. na Lond.	125.85
„ złota „	108.75	Dukaty	5.93
Losy z r. 1860	98·50	Napoleondory	9 97
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Mark. niemiec.	61·85

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 25. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	282.70	Anglo-austr.	97.50
Kolej Kar. Lud.	230 50	Kolej połudn.	134·25
Unionsbank	77·25	Napoleondor	9·97
Rosyjs. bankn	1·23¹/₂	Tytoniowe	96.50

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.75	Węg. akcje kr.	284 —
Anglo-austr.	98.25	Unionsbank	77.25
Kolej Kar. Lud.	231 25	Nordbahn	231.25
Kolej połud.	134·50	Kolej Alföld.	182.—
Kolej państw.	287.60	Kolej lw.-czern.	224.25
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	125.—
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	158.75
Węg. cis. losy r.	120.75	Länderbank	96.50
Renta węg. 4%	98.50	Bankverein	100.75
Ros. rubel pap.	1·23·³/₄	Losy węgierskie	117.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: pomyślne.

Berlin, dnia 24. Września. 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·10	Akcje kredyt.	457.50
Lombardy	219.50	Galicyjskie	93.—
Pożyczka wsch.	59.10	Austr. bank.	161·75

Paryż 24. *Września.* Renta 3% 80·55.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 24. Września.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	81	85	82	60
4²/₅% „ srebrna „	81	90	82	60
4% „ złota „	109	20	109	35
5% „ papierowa (marcowa)	98	90	99	10
4% „ złota węgierska	97	85	98	05
5% „ papier. węgierska	90	80	91	—
4½% Ostbahnowe obligi	97	70	98	20
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127		127	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	80	139	30
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	50	140	50
„ „ 1864 „ 100 „	170	70	171	10
„ „ 1864 „ 50 „	168	50	169	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	93	25	98	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	222	—	223	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	282	70	283	—
„ Bank węgierski . 200 „	283	75	284	—
Depositen-Bank . . . . . 200 „	192	—	193	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585	—	590	—
Länderbank . . . . . . 200 „	96	75	97	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	865	—	867	—
Unionbank . . . . . . 100 „	77	60	78	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	50	146	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	—	101	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	183	50	184	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	448	—	450	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	238	—	239	—
Linz-Budweis . . 200 „ „	209	50	210	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202	25	202	75
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2297		2303	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	212	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	233	50	233	75
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	146	50	147	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225	—	225	50
Nordowest austr. . 200 „ „	166	75	167	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	157	75	158	25
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	—	185	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182	—	182	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	287	10	287	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	—	134	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	—	251	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	173	—	174	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	75	174	25
„ Westbahn . . 200 „ „	164	50	165	50
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	25	125	—
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	98	90	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	50	102	25
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	75	97	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	90	103	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	70	103	30
4% „ Bank Hip. prem.	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	—	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	98	75	99	25
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	25	109	75
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	25	115	75
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	50	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	—	108	50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	—	105	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	10	92	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	—	100	25
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	30	100	70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	50	83	—
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	50	91	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	60	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	50	103	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	40	89	80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	50	120	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	50	152	—
„ „ 200 złr. 5%	128	50	129	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ II Em. 200 „ „	98	50	99	—
„ Nordost . . . 300 „ „	98	—	98	50
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175	—	176	—
Clary . . . . „ 40	40	—	40	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . „ 20	18	--	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . . . . „ 40	37	50	38	50
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	20	18	70
Salma . . . . „ 40	56	50	57	50
Salzburgskie . . . . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . . . . . „ 40	49	75	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	75	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	30	14	50
Węg. Czerw. Kryża . . .	8	70	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 24. Września.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	30
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	25
kupon	—	—	124½	

Lwów. Z Izby handlowej, 25. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	233	50	237	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	65	99	65
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	98	65	99	65
„ „ „ 4 „ „	88	20	89	20
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	40	97	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	80	99	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	75	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·80	5·90
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski	10·19	10·30
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich	61.30	61·90

Teatr i widowiska.

Dziś: w piątek *Interregnum w domu*, komedja w 3. aktach przez J. K. S.

Jutro: po południu o godz. 3. *Wielki koncert*, wykonany przez cztery tutejsze wojskowe orkiestry. Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na cel dobroczynny. Wieczór: po raz pierwszy *Gasparone*, opera w 3. aktach Karola Millöckera.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.